

Chadecja ignoruje układy RFN z państwami socjalistycznymi

DUESSELDORF (PAP) Obradujący w Duesseldorcie zjazd Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), która od 1969 roku jest w opozycji, uchwalili we wtorek kilkunastopiętny dokument pt. „Zasady w sprawie polityki niemieckiej”, jakim kierować się ma chadecja. Dokument ten pokrywa się merytorycznie z głównym hasłem zjazdu „odpowiedzialność za Niemcy”, co oznacza, jak wyjaśniono zarówno w rezolucji jak też w dyskusji zjazdowej, że chodzi o wszystkie części Niemiec w granicach z 1937 roku. Rezolucja, o charakterze programowym, wychodzi z założenia, że „kwestia niemiecka” jest „kwestią otwartą” i że głównym celem polityki jest „przezwyciężenie rozbiicia Niemiec” w gra-

nicach przedwojennych. Znaczenie tego dokumentu podnosi fakt, że został on przygotowany, zatwierdzony i przedłożony przez ogólnokrajowy zarząd partii. Nie jest to więc tekst zredagowany na zjeździe nadzwyczajnym. Podczas gdy jeszcze w poprzednich dokumentach zjazdowych lub w innych tekstach władz kierowniczych mówiło się o tzw. polityce wschodniej, potrzebie normalizacji stosunków bądź też porozumienia z krajami socjalistycznymi, obecnie cały ten temat został zredukowany do „polityki niemieckiej”, według ofensywnej rewizjonistycznej formuły granic z 1937 roku. Hasło tak zwanej polityki wschodniej i porozumienia z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



W ogrodzie zoologicznym typu safari w miejscowości Kalmardem (Szwecja).

Fot. — CAF

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 8 bm. zapoznawało się z przebiegiem oraz postanowieniami narady sekretarzy do spraw ideologicznych i zagranicznych komitetów centralnych bratnich partii krajów socjalistycznych, która odbyła się w Sofii w dniach 2-3 marca br. Rozwój i pogłębienie współpracy ideologicznej pomiędzy bratnimi partiami, stwarzające korzystne warunki propagowania osiągnięć krajów socjalistycznych i przeciwdziałania kampaniom propagandowym, prowadzonym przez ośrodki antysocjalistyczne, które naruszają postanowienia KBWE. Akceptując wnioski narady w Sofii i zalecając ich realizację Biuro Polityczne potwierdziło wielkie znaczenie, jakie PZPR przywiązuje do rozwoju współpracy bratnich partii, do umacniania jednolitości państw socjalistycznych i pogłębiania przyjaźni ich narodów. Współpraca ta dobrze służy sprawie utrwalenia procesu odprężenia międzynarodowego.

● Biuro Polityczne KC PZPR omówiło problemy sytuacji socjalno-bytowej młodzieży studiującej oraz młodych kadr naukowych. W latach 1971-1976 dokonano w Polsce największego po wojnie wysiłku w rozwoju kadrowym i modernizacji baz; materialnej szkolnictwa wyższego. Polska zajmuje obecnie drugie miejsce wśród krajów socjalistycznych — po ZSRR — pod względem ilości kształconych studentów na 10 tys. mieszkańców. Znaczenie wzrosły rozmiary pomocy socjalnej państwa dla młodzieży studenckiej, aczkolwiek stale rosnące potrzeby wymagają w nadchodzących latach wydawnictw rozbudowy domów akademickich, stołówek, urządzeń sportowych i wypoczynkowych dla studentów, a także polepszenia sytuacji mieszkaniowej młodych pracowników nauki. Istotną poprawie uległa sytuacja w zakresie (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

9. III. 1977 R.
NR 54 (8980)
ROK XXIX
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

Przygotowania do rolniczej wiosny

(INF. WL.) Wiosna tuż, tuż, a wraz z nią sezon wzmożonych prac w rolnictwie, od których zależy będzie m. in. rozwój gospodarki żywnościowej. Do robót tych przygotowują się zarówno rolnicy, jak i wszystkie instytucje na rzecz rolnictwa działające. W woj. tarnowskim Spółdzielnie Kółek Rolniczych umacniają swą pozycję, poprawiają się ich zapotrzebowanie w potrzebny sprzęt, w tym roku przybędzie m. in. 75 ciągników, dalsze rozbudowę wapna i nawozów, kombajny do sprętu kukurydzy itd. Te pozytywne tendencje nie mogą przesłonić jednak istniejących niedostatków. Wskazywano na nie na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR, obradującej pod przewodnictwem I sekretarza KW Stanisława Gebali. W większości tarnowskich rolników brak tradycji wcześniejszego zamawiania usług z zakresu umów kompleksowych, stąd też SKR-y mają dotychczas dopiero ok. 40 proc. zgłoszeń na planowane w br. prace. Rolnicy zwlekają ze zgłoszeniami, ale i przedstawiciele zainteresowanych instytucji wykazują tu chyba za mało operatywności. Należałoby także rozszerzyć zakres kompleksowego przeprowadzenia prac z zakresu ochrony roślin, nawożenia itp. Mimo zbliżania się terminu siewów, w dalszym ciągu niezadoko-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Śłońce, uśmiech i kwiaty towarzyszyły kobietom w dniu Ich święta

Kwiaty, upominki, słowa wdzięczności i najlepsze życzenia towarzyszyły Międzynarodowemu Dniu Kobiet. Egzamin z cierpliwości zdawali tego dnia panowie przed kwiatarniami, gdzie od wczesnych godzin ustawili się długie kolejki. W zakładach pracy i instytucjach odbyły się okolicznościowe spotkania, w czasie których wręczono pracownikom kwiaty, dyplomy, upominki, składano życzenia wszelkiej pomyślności, sukcesów i szczęścia osobistego. Wiele wyróżniających się w pracy zawodowej i społecznej kobiet otrzymało z okazji święta odznaczenia państwowe. (Inf. wł.) W sali KW PZPR w Nowym Sączu odbyło się wczoraj z okazji Międzynarodowego Święta Kobiet spotkanie gospodarzy województwa z reprezentantkami wszystkich środowisk zawodowych i społecznych. Gratulacje i życzenia przekazali działaczkom społecznym, przedwojennym pracownikom rolnictwa i sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Henryk Kostecki i wojewoda Lech Bała. Następnie w sali kina „Krokus” odbył się koncert zadekowany wszystkim paniom w wykonaniu zespołów „Swarni” z Nowego Targu i „Oktawa” ze Szczawnicy oraz recytatorów. (leg)

(Inf. wł.) Mówią, że kobiety rozkwitają na wiosnę. Jeśli tak jest rzeczywiście, to wiosna powinna się rozpoczynać nie 21 ale 8 marca.

Kobiety nagle wyplekły i rozkwitły jak kwiaty, które noszą w rękach...

Dzień Kobiet nie był na pewno świętem dla damskiego personelu kwiatarni. Panienci uwały się w pocie czoła zawiązując goździki i tulipany, na które czekały całe rzesze panów. Kolejki w punktach sprzedaży tego tak potrzebnego wczoraj towaru nie mieściły się wewnątrz sklepów i wychodziły aż na ulice. Kierowniczka kwiatarni w Pasażu Bielska, pani Halina Rusinek, mówi, że dzień był trudny. Jednak, ponieważ klientami byli przeżądnie panowie, ekspedientki nie żaliły się na nadmierny ruch.

Ciepli był to dzień także dla pracowniczek kwiata. W kawiarni „Kolorowa”, udekorowanej fototami kobiet, wykonanymi przez Andrzeja Pióreckiego i Tadeusza Kanię ruch od godz. 9 rano. Kierowniczka, p. Halina Arend powiedziała „Mimo dużej rotacji gości panuje miła atmosfera. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy panowie mają szansę obcować z naszymi uroczymi kelnerkami”.

Z okazji Dnia Kobiet odbył się w Krakowie imprezy oficjalne. Dzielnicowy Komitet FEN oraz ZD Ligi Kobiet Śródmieście zorganizowały uroczysty koncert w sali kina „Związkowiec” dla wszystkich kobiet z zakładów pracy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dla pracowników „Stomilu” i Dębicy

Nowe mieszkania obiekty socjalne i sportowe

(Inf. wł.) Datujący się od kilku lat bujny rozwój Dębickich Zakładów Opon Samochodowych „Stomil” przyniósł wprawdzie miastu dużo splendoru i rozgłosu, ale przysporzył również niemało kłopotów głównie mieszkaniowych i w gospodarce komunalnej. W najbliższym czasie „Stomil” będzie zatrudniał 8 tysięcy pracowników i stanie się największym w zjednoczeniu przedsiębiorstwem dającym produkcję wartości 8,5 mld zł. W trosce o zapewnienie lepszych warunków socjalnych i harmonijnego rozwoju Dębicy podpisane zostało wczoraj w Tarnowie porozumienie między Ministerstwem Przemysłu Chemicznego i Urzędem Wojewódzkim o realizacji w latach 1976-82 inwestycji towarzyszących i partycypacji resortu w inwestycjach miejskich, związanych z

rozbudową „Stomilu”. Dokument podpisali w obecności sekretarza KW PZPR Jana Siudaka wojewoda tarnowski Jan Sokółowski a z upoważnienia ministra przemysłu chemicznego naczelny dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Gumowego „Stomil” inż. Henryk Olejniczak.

W ramach porozumienia, pracownicy „Stomilu” otrzymają do 1982 roku 600 mieszkań, hotel pracowniczy na 120 miejsc, dom stażysty z 300 miejscami, ośrodek kształcenia i doskonalenia kadr, dwa przedszkola, dwa żłobki. Powstanie hala sportowa, obiekt rehabilitacji ruchowej i profilaktyki rozbudowy zostanie ośrodek wypoczynkowy w Jaworzu. Resort chemii partycypował będzie także w inwestycjach miejskich, a szczególnie w ubrojeniu terenów (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Po katastrofalnym trzęsieniu ziemi w Rumunii

Ofiarna postawa ludności Leki i sprzęt medyczny z Polski

BUKARESZT (PAP)

Z Rumunii napływają dalsze informacje o skutkach katastrofalnego trzęsienia ziemi, które nawiedziło kraj. Jak podała agencja Agerpres, 195 przedsiębiorstw zostało zniszczonych. Przerwy w dostawach wody i gazu oraz uszkodzenia trakcji elektrycznej i linii przesyłowych paraliżują działalność gospodarczą w wielu sektorach ekonomii. Wstrząsy wyrządziły poważne szkody również w rolnictwie. Wiele sztuk bydła zginęło pod gruzami pomieszczeń hodowlanych.

Agencja podkreśla, iż dzięki ofiarnej postawie ludności w wielu fabrykach i zakładach podjęto już normalną pracę. Powołano również kroki w celu zapewnienia normalnego zaopatrzenia w artykuły żywnościowe mieszkającym w stolicy oraz innych re-

gionów dotkniętych skutkami tragicznego kataklizmu.

Wczoraj Polityczny Komitet Wykonawczy KC RPK zebrał się pod przewodnictwem sekretarza generalnego RPK, Nicolae Ceausescu na kolejnym roboczym posiedzeniu, poświęconym rozpatrzeniu problemów związanych z normalizacją życia gospodarczego i społecznego w kraju.

Według oceny Komitetu, akcja likwidowania skutków trzęsienia ziemi w Bukareszcie oraz w innych rejonach kraju przebiega pomyślnie i przynosi zadowalające rezultaty. Komitet zalecił centralnym komisjom badającym stan domów, które ucierpiały z powodu trzęsienia ziemi, aby nasiliły swą działalność w celu przyspieszenia ewakuacji z zagrożo-

nych budynków. Obywatele mieszkający w zagrożonych wysokośćach zostaną jak najszybciej przesiedleni do odpowiednich im przez państwo mieszkań. Wszyscy, którzy wskutek trzęsienia ziemi stracili dach nad głową i cały swój dobytek, otrzymają nowe mieszkania. Ponadto państwo bezpłatnie przyszedli im meble, odborniki radiowe i telewizory, a także bieliznę pościelową, naczyńia kuchenne, niezbędne ubrania itp.

Pomoc zagraniczna

We wtorek w godzinach wieczornych wylądowały w Bukareszcie trzy polskie samoloty, które dostarczyły w ramach polskiej pomocy dla narodu rumuńskiego znaczne ilości leków, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(INF. WL.) W przyszłym roku final TURNIEJU UEFA (czyli nieoficjalnych Mistrzostw Europy juniorów w piłce nożnej) odbędzie się w Polsce. Władze PZPN podjęły decyzję, iż głównym organizatorem tej wielkiej międzynarodowej imprezy będzie Kraków!

Turniej UEFA-78 w Krakowie!

Jak wiadomo w finałowej puli, która odbędzie się w Polsce — wystartuje 16 drużyn podzielonych na 4 grupy. W Krakowie rozgrywane będą spotkania eliminacyjne jednej z grup, w naszym mieście odbędzie się też półfinał i finał. Termin turnieju od 2 do 15 maja 1978 r. Choć od (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Czy hotel na Kopcu Kościuszki będzie gotowy w br.?

(Inf. wł.) W rejonie Kopca Kościuszki, gdzie przeprowadzana jest adaptacja starych fortów na hotel turystyczny, wiosenna aura pozwoliła na przyspieszenie tempa prac. W ubiegły piątek przekazana została wreszcie do użytku kotłownia. Ciepło dociera już do bastionu nr IV, który stanowił będzie część hotelową zespołu. Pozwala to na kontynuację robót stolarskich, posadzkarskich i malarskich. Dotarła już także część mebli stanowiących wyposażenie wnętrza nowego hotelu, po rocznym oczekiwaniu wczoraj dostarczono (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



St. Kania odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej

W uznaniu zasług dla socjalistycznego rozwoju kraju, w 50 rocznicę urodzin, Rada Państwa nadała członkowi Biura Politycznego, sekretarzowi KC PZPR, Stanisławowi Kani, Order Budowniczych Polski Ludowej.

Zwycięstwo Pakistańskiej Partii Ludowej

Pakistańska Partia Ludowa (PPP) odniosła zdecydowane zwycięstwo w wyborach do parlamentu, które odbyły się 7 bm. Wg nieoficjalnych danych z wtorku rano partia ta uzyskała dotychczas 135 mandatów w Zgromadzeniu Narodowym. Wybory odbywały się w 200 okręgach. Przedstawiciele bloku zwycięstwa partii opozycyjnych — Pakistańskiego Sojuszu Narodowego uzyskali dotychczas jedynie 25 miejsc w parlamencie.

Rządząca krajem od 1971 r. umiarkowanie postępową Pakistańska Partia Ludowa premiera Zulfikara Ali Bhutto pozostała u władzy przez następne 5 lat. W nowym parlamencie dysponować będzie ona przeszło 2/3 miejsc.

Podwyżka cen „fiatów” we Włoszech

Koncern „Fiat” podwyższył w poniedziałek ceny wszystkich produkowanych przez siebie samochodów (oprócz modelu „132”) o 4 procent. Tym samym najniższe z nich, „Fiat 128” kosztuje obecnie ponad 2 miliony lirów (ponad 2200 dolarów). Od stycznia 1976 ceny włoskich fiatów wzrosły przeciętnie o 27,1 procenta.

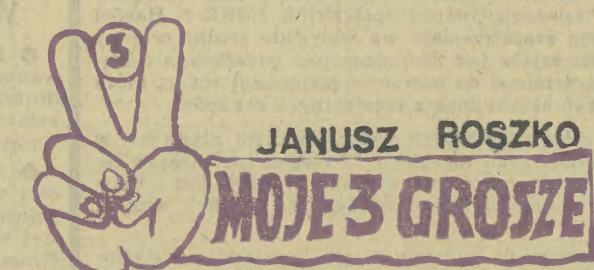
Tematyka seksu zdaje się dziarsko wkraczać na łamy naszych tygodników. Co ambitniejsi żurnaliści podśledzą polskie łóżko, aby wiedzieć, jak skrzypi. I okropnie się przy tym denerwują, wiadomo bowiem, że denerwuje się ten, kto słucha, a nie ten, który powoduje skrzypienie łóżka. Przez tyle setek lat łóżka skrzypiały, aż tu nagle mamy objawienie...

Z łamów „Życia Literackiego” dowiadujemy się, że polskie łóżko raz skrzypi przy akompaniowaniu pianin, raz wrzasków, raz miękko, pewekowo i deutozwo, kiedy indziej cichym po cichu, w podniecającym klimacie zdrady małżeńskiej. A może to pojęcie jest już anacronizmem? „Polityka” w (nr 1043), zamieściła znakomitą rysunek Lecha Zatorskiego:

Łóżko, nad łóżkiem portret małżeński. Na łóżku pani z portretu ale z innym. Pan z portretu natomiast siedzi sobie przy łóżeczku i przygrywa na akordeonie, z wyrazem rozanielenia na twarzy. Obok stoisek z lekarstwem doktora Imielińskiego. On to zajął! Jest to lekarstwo, które leczy miłość. Wynika z tego rysunku, że łóżko skrzypi, ale pierwszy niezadowolony mąż w Rzeczypospolitej nie tylko nie usłuchuje się w jego tonny z liwoluwerem w łapie, dwururką, jataganem, halabardą — ale jeszcze kulturalnie akompaniować (tango? walić) na pewno nie „ostatnie tango w Paryżu”!

Objętość tematyki seksualnej na łamach niektórych pism, od gwałtu do zdrady, ma niewątpliwie jakiś głębszy cel, który jest mi niestety niezwny, a podejrzewam redakcji, że pragną w ten sposób na polskim rynku zaspokoić ewentualny głód porno-shopów i przy pomocy piór m. in. Szulca i Olbromskiego zastąpić niedane nam „Ostatnie tango” jest jedynie supozycją niczym nie popartą. Biorąc pod uwagę fakt, że zwłaszcza „Życie” czytane bywa obowiązkowo w szkołach średnich może chodzić o inne aspekty.

Napięciem był Sulc z „Raportem o zwałocinach”. Nie lubię słowa raport, niewiele się różni w gruncie rzeczy od słowa donos, które określa raport składany nie na baczność i po cichu, Otóż raport Mariana Szulca



(ZL nr 1308) oparty został na materiałach sesji odbytej w Warszawie, zorganizowanej przez Towarzystwo Planowania Rodziny i Zakład Seksuologii AM w Krakowie. Zaczyna się ten raport od tego, że zgwałcenia stanowią 0,5% wszystkich przestępstw, przy czym z dalszego toku dowiadujemy się, że często dziewczynki idą do łóżka i grzesznie zdejmują wszystkie szatki — a potem tatę z maniusią wnoszą sprawę do sądu o gwałt. Gdzie potargana bielizna, ślady zadrapań, szmatotnia? — pyta w takiej sprawie adwokat, potem sąd wali 3 lata, do sprawie gwałtów zrobiono już odpowiednią atmosferę.

40 procent zgwałceń zdarza się w miesiącach ciepłych: od lipca do września. W pozostałych kwartałach mniej więcej po 20 proc. tych przestępstw. Pytanie: czy czynnikiem sprzyjającym jest lekkość ubioru letniego czy też raczej sezonowa dostępność parków, lasów itp.? — oto fragment raportu z sesji, jeżeli Sulc sporządził ten raport wiernie to mamy obraz poziomu sesji. Ustalenia jednak nie wszystkie są tak niepodważalne, jak powyższe. Sulc powiada, że gwałty szczególnie zbiorowe nie są wyrazem działania popędu płciowego, tylko „stanowią wyrażenie norm społecznych i moralnych”. Wynikłoby z tego, że osobnicy, którzy się upierw naczytali dzieł filozoficznych w imię intelektualnej kontestacji udają się szczególnie letnia pora do lasów i parków i gwałcą zbiorowo. Jeżeli znamy

Polskie łóżko, jak skrzypi

wzajemną niechęć i kłótności, właściwą intelektualni-

stom — to stanowi to jedną z form integracyjnych, których... lekceważyć nie należy? W końcu Sulc konkluduje na podstawie danych milicyjnych, że krzywa spada. Jesteśmy speszzeni. Taki artykuł miał sens, gdyby krzywa rosła, bo zwykle pisze się wtedy artykuły, gdy krzywa rośnie. Jakkolwiek niewiele pisze się na temat rosnącej krzywej kradzieży mienia społecznego. Jeżeli czytamy wzmiankę o kilku litrach prywatnego alkoholu w spożyciu knajpie, za co kierownik zostaje ukarany grzywną w wysokości 100 złotych — to czymże to jest w przypadku wątpliwego gwałtu, za który młody chłopiec otrzymuje 3 lata więzienia? Wiadomo, że należy raczej handlować lewą ręką w państwowym interesie, a nie zadawać się z perjdynymi dziewczynkami, które wpraw same uchodzą do łóżka, a potem mają pretenzje o gwałt. (Nie piszę tutaj o gwałtach zbiorowych, jakie mimo wszystko sporadycznie, kilku na rok. Pewien świetny reporter napisał o takim gwałcie zbiorowym książkę, ale nie jestem mimo wszystko pewien, czy jest to temat ambitny).

W gwałtach przynajmniej, przy zaoferowaniu w innych dziedzinach seksu — jesteśmy na równym poziomie z Francją. Mammy lamentować? Jak ktoś bardzo chce, niech lamentuje. Olbromskiego „Ciało” porusza temat stary jak świat, ale Olbromski

nie jest niestety Kischem i nie stworzył nowej „Tożki Szubienicy”. Proceder sprzedaży ciała za walutę trwa i trwać będzie i należy się tylko zastanowić, że nikt od tego handlu nie pobiera podatku, co najwyżej starszek portier, który z uśmiechem daje klucz. Polskie dziewczyny są ładne ale to chyba za mało na reportaż o naszej współczesności?!

W „Polityce” protestują przeciwko lekarstwu na miłość, które lansuje docent Imieliński. Ze ludzkich uczuć nie należy zabijać, bo to człowieka żuboz. Dlaczego nie miałyby istnieć cierpienia młodego Werthera? Go-rzej jest jednak z cierpieniami starego Werthera, który da się omamić i niech go docent Imieliński ratuje razem z tymi, którzy są odchyleni. A w ogóle po całonocnym podśledzeniu, jak skrzypi polskie łóżko. Czy nie innego wokół nas nie skrzypi?

Sulc w ostatnim numerze „ZL” opowiada się za usankcjonowaniem zdrady małżeńskiej, a Ewa Owsiany przeciw. Lektura nad wyraz pasjonująca. Puntę nie spodziewaną dyskusji dał Zatorski na łamach „Polityki” w cytowanym już rysunku. Owsiany, występując przeciwko Sulcowi uderza w wielki dżwont: „Zdrada jest zjawiskiem mówiąc delikatnie niemile widzianym we wszystkich kulturach świata. Zdrada, jakkolwiek ją nazwiemy, jest po prostu zdradą, zarówno kiedy dotyczy męża, żony, przyjaciela czy ojczyzny lub przekonania...” No, czy ja wiem, czy skrzypienie pozamałżeńskich łóżek tak lekko można porównywać ze zdradą ojczyzny? Mieście liłok, młodzi bezkompromisowi, w te czy w tamą stronę kontestujący; piorem na szczęście.

Oczytałem się tego wszystkiego i przypomniałem sobie piosenkę o Kasi, śpiewaną przez moje ulubione „Mazowsze”. O Kasi, która mądra była i dżurnę w desce wywierciła. Bo gdyby nie to, to z powodu wysokich płotów, którymi tato ją ogrodził byłaby do dziś panną. Kasia była mądra, piosenka mądra — a o seksie powiedziano tam elegancko i z wdziękiem.



NA... DESECZKI!

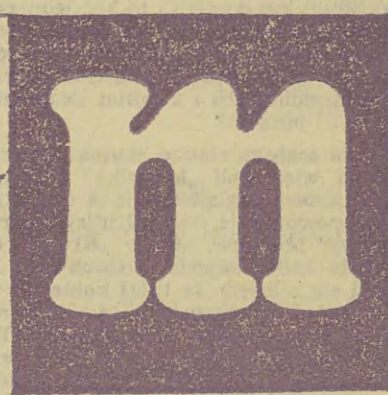
Srednia wieku najniższa z możliwych: 5 lat, lecz wola zwycięstwa zupełnie nierównana. Nic to, że śnieg i mróz, nic też, że czasem myli się gdzie start, a gdzie... meta. Tutaj i tak w zasadzie każdy zostaje zwycięzcą. Bo- wiem najbardziej liczy się udział.

A więc po „dopingu” w postaci kubka gorącego kakao ruszają do biegów, zjazdów i skoków człowieczki wielkości ledwie połowę większej od swego numeru startowego. I tak co roku budzą w sercach rodziców ciche nadzieje, że oto rośnie im gwiazda narciarstwa, następca Bachledów i Marusarzy.

A ci najsławniejsi, patrząc na startujących potomków wspominają z leżką w oku, jak sami niegdyś zdobywali laury w tej najpiękniejszej imprezie dziecięcej o memorial Kornela Makuszyńskiego.

(AK)

Fot. ST. MOMOT



OD
DO

ŚRODY
ŚRODY

- Nieszczęśliwi na kierowniczych stanowiskach, którzy uważają, że mają monopol na rację. (Andrzej Kajka — PRAWO I ŻYCIE)
- ...współczesny artysta odpowiedzialny jest za wszystko, co tylko ma miejsce na ziemi. Jeżeli nie żyje jego radościami i dokonaniem — nie ma dla niego miejsca w sztuce. (Aram Chaczaturian — MAGAZYN POLSKI)
- Księgarnie przepełnione są podręcznikami i samouczkami jak uprawiać ogórki, łowić ryby, tresować psy myśliwskie, jest nawet samouczek tresowania tygrysów w cyrku. A nikt nie napisał jeszcze dzieła pt. „Strategia i taktyka postępowania z kobietami w pracy”. (Jan Kosidowski — KOBIETA I ŻYCIE)
- Namietność leci, przyjemność biegnie, rozsądek — idzie. Nic dziwnego, że przybywa zawsze spóźniony. (Samain — PRZEKRÓJ)

MYŚLI TYGODNIA (3 III — 9 III 1977 r.)

NR 10 (206)

ZAKOPIAŃSKA KOMUNIKACJA

Traktując szeroko problemy komunikacji zakopiańskiej, należałoby wiele powiedzieć o takich sprawach, jak: sensowność obecnego układu jedno i dwukierunkowych ulic lub rozmieszczenie znaków zatrzymywania się i postoju, które — zdaniem wielu — sprawiają, że ilość jeżdżących po mieście pojazdów jakgdyby się podwoiła. Trzeba by rozważyć sprawę parkingów dla setek autokarów wożących niedzielnych relaksowiczów do „Zakopca”, i rozwiązać wreszcie kwestię wahadłowych połączeń kolejowych z Nowym Targiem, bo chyba po to m. in. tę linię elektryfikowano. Wątpliwości i pytań jest mnóstwo. Jednak przytoczone wyżej problemy nie wpływają w końcu zasadniczo na podstawowy mankament miejskiego przewoźnika: NA JEGO NIETY- DOLNOŚĆ! Jeśli zatem sarkamy — i słusznie — na kursy wypadające z rozkładu jazdy, na małą częstotliwość ruchu, ścisk w autobusach, dowiedzmy się jakie są tego podstawowe przyczyny.

BRAK KIEROWCÓW...

...usłyszałem zaraz na wstępie od z-cy dyrektora do spraw przewozów zakopiańskiego Oddziału PKS Henryka Maćkowiaka. Praca ich jest bardzo ciężka. Zaden ze 100 zatrudnionych kierowców nie powinien np. siedzieć „za kółkiem” więcej jak 240 godz. w miesiącu, a robi to nawet i po 400 godzin. Na trasy wyruszają często już o 4 rano, by do zajezdni wrócić późnym wieczorem. Najtrudniejsze są właśnie te rane jazdy, kiedy trzeba dowieźć do pracy około 17 tys. ludzi. Do autobusów przeznaczonych wyłącznie dla osób z biletami miesięcznymi wsiada kto chce, i już z pierwszego przystanku ruszają one przeładowane, niezdolne zabrać później tych, których należy. Prowadzący wóz żadną miarą nie jest w stanie upilnować porządku. Do tego trzeba konduktorów, których zakopiańskiemu przewoźnikowi jeszcze bardziej brakuje. Stąd coraz popularniejsza staje się samoobsługa, zimą kierowców.

Część z nich musi sygnalizować na końcowych przystankach: raz dlatego, że w zajezdni pomieścić można zaledwie 30 proc. taboru, a dwa, że pierwsze kursy z okolicznych miejscowości rozpoczynają się już około 5 nad ranem.

Firma PKS — o czym lojalnie ostrzegam — nie bierze odpowiedzialności za bagaż pasażerów, który przyjęto bez pokwitowania. Kierowca zaś, jeśli chce być w zgodzie z rozkładem jazdy, nie zdąży tego robić. Jednak w przypadku zginięcia czegośkolwiek, odpowiedzialność spada właśnie na niego. Jest więc wielu wśród nich, którzy stają się ofiarą skradzionych walizy.

Inna sprawa: za dodatkowe godziny „za kółkiem” otrzymują lepszą płacę. Jasne więc, że żaden z nich nie widzi interesu w tym, by stać bezczynnym. No, ale jeśli wóz nawali — trzeba odczekać swoje w kolejce do naprawy. Skaczą więc koło mechaników, byleby tylko jak najszybciej wyruszyć na trasę. A przed każdym wyruszeniem trzeba pobrać diagram, „zabieletować” pasażerów, potem znów zrobić „ce-dule” czyli zliczenie sprzedanych, zliczyć utarg itd., itd.

Nic więc dziwnego, że wielu z nich szuka łatwiejszego

chleba. I to byłaby ta pierwsza, istotna przyczyna trudności zakopiańskiego PKS-u, do której dołącza się inna, nie mniej istotna:

NIETYSTARCZAJĄCY TABOR

85 autobusów. Zdawałoby się, że wcale nie tak mało. Lecz jeśli wziąć pod uwagę, iż tzw. współczynnik gotowości waha się w granicach 80 proc., w drogę wyrusza zawsze o te kilkanaście wozów mniej. I obojętne: sezon, nie sezon — ilość ich nie wzrasta. Zimą spada prawdziwie frekwencja, ale tłok jakby większy: gruba odzież, sprzęt narciarski..., no i odmienne, dwukrotnie trudniejsze warunki jazdy. Stąd i częstsze spóźnienia. W ub. r. miasto otrzymało 6 jugosłowiańskich „sanosów” w wersji miejskiej, ale by uchylić przekleństwa marzących na przystankach pasażerów, zdaloby się ich z 20 więcej. Toteż z Cyryla połączenie jest co 45 minut, z Wołoszówką co 40 min., nie lepiej jeżdżą wozy do Kościeliska i wielu innych miejscowości. Dlatego też do Kuźnicy nawet w niedzielę, kursują raptem 3 autobusy.

Otrzymał taboru klasy „berliet PR-110”, który jest w stanie wygodnie wozić 40 pasażerów, a jeśli trzeba pomieścić i uciągnąć... 200 osób, rozwijałoby to kłopoty. Ale taki pojazd w Zakopanem jest tylko jeden i to tylko wyłącznie dla sprawdzenia jego wytrzymałości w górskich warunkach. Inne rozwiązanie: jazdy z przyczepą Owszem, ale tylko tam, gdzie nie trzeba cofać. Od dawna mieszkańcy Nowego Bystrzycy czy Dziwnowa zapewnili sobie lepsze warunki do jazdy, gdyby zechcieli, ale by uchylić przekleństwa marzących w komunikacji miejskiej kosztem tras dalekobieżnych, ale tego rodzaju pociąganie groziłoby ruiną finansową przedsiębiorstwa, które podstawowe zyski czerpie ze sprzedaży biletów na trasach długich.

A więc — jak widać — nie ma pewniejszego wyjścia z obecnego marazmu, nad zwiększenie dotychczasowego taboru. Tylko, że w sytuacji na dziś nie leży to w interesie przedsiębiorstwa (sic!). Tak, to prawda, bowiem te nowoczesne wozy wymagają troskliwej opieki, więc krytej zajezdni, nowoczesnych zakładów naprawczych, a tymczasem w zakopiańskim PKS-ie najdotkliwszym z niedostatków jest

UBOGIE ZAPLECZE TECHNICZNE

Bo czyż można obecne garaże przy ul. Nowotarskiej określić takim mianem? Nie mieści się tam nawet 1/3 autobusów, nie mówiąc o samochodach towarowych Oddziału. Stoją więc zakopiańskie autokary „pod chmurką”: przy ul. Sienkiewicza, nad potokiem „Bystry”, na Kamieńcu, na dworcu, drzemia na punktach zwrotnych w Górnym Cichem, Nowem Bystrym, Dziwnoszu, Chocholowie, Białce i — gdzie popadnie.

Zimą najtrudniej jest z parkowaniem, bo w górach mróz to nie żarty. Zamarznięcie wody równa się rozsadzeniu chłodnicy i przewodów całego układu, szczególnie w „sanosach”, w których woda spełnia równocześnie funkcję ogrzewczą. Jedynym ratunkiem jest płyn „Borygo”, tylko że na zimę zamiast 4 tys. l tego płynu zakopiański oddział otrzymał... 200 l, a do jednego „sanosa” trzeba aż... 70 l. Pyrkają więc silniki noc po nocy, puszczając z dymem ciężkie pieniądze! Łatwo te stracone złotówki policzyć, bowiem w ciągu ośmiu godzin pracujący na wolnych obrotach wóz spali 20 l ropy, co daje sumę 160 zł. Gdy pomnożymy tę kwotę przez ilość stojących na mrozie pojazdów, wyjdą nam tysiące. I tak co noc...

Nowa zajezdnia jest więc niezbędna. Bez niej nie ma co marzyć o zwiększaniu taboru. Były już sugestie budowania garaży na Olczy, tylko że równałoby się to przyszłowemu wpadnięciu z deszczu pod rynek, gdyż proponowany obszar nie przekraczał 3,5 ha, czyli dwukrotnie za mało w stosunku do przyszłych potrzeb. Trzeba więc zastanowić się nad wyborem innej lokalizacji.

Tak oto przedstawiają się niezauważalne z autobusowych przystanków kulisy pracy zakopiańskiego przewoźnika. Trzeba o nich mówić szczerze i otwarcie, aby wspólnymi siłami władz miejscowych i zwierzchnich zająć się — przynajmniej na dziś, na jutro — rozwiązaniem najdotkliwszych bolączek. Mają prawo domagać się tego i mieszkańcy Zakopanego, i ogromna rzesza turystów i wczasowiczów, którzy zdani są na łaskę i niełaskę tej jedynej komunikacji publicznej w mieście.

ANDRZEJ KADZIOLKA

DRZEWO w ich rękach

Zakład podobny do innych tego typu przedsiębiorstw. Kłose drewna, wysokie przyny desek i kantówek, piramidy trocin, zapach żywicy. Na rozległym placu kilku robotników, dwa ciągniki i podnośnik-czerpak. Dalej niewielka hala, druga w budowie. Kłose drewna przesuwające się automatycznie przez urządzenie zwane korowarką, świadczą o tym, iż tartak pracuje...

Jesteśmy w nowotarskim zakładzie drzewnym. Jeszcze do niedawna straszły tu drewniane szopy. Przed trzema laty przystąpiono do modernizacji. Część ruder mieszczących nie tylko urządzenia zakładowe ale i mieszkania pracowników — rozebrano. W jednym z tych drewnianych baraków urodził się i spędził swe dzieciństwo Tadeusz Skrzypek. Jego ojciec związany był z tym tartakiem prawie całe życie. Tu żył, tu pracował. Własnymi rękami odbudowywał zakład ze zniszczeń wojennych. Zimą 1945 r. ostrzył pierwsze piły do przecierania drewna, tak bardzo wówczas potrzebnego krajowi. Tadeusz każdą niemal wolną chwilę spędzał wśród tych kłoców, desek i trocin. Od czasu do czasu odwiedzał ojca w warsztacie mechanicznym. Próbował coś potrzymać, poukładać, przepilować. Spodobała mu się ojcowska robota... Postanowił pójść w jego ślady.

Mając 14 lat Tadeusz zaczął praktykować w tartaku pod baczynym okiem ojca, jako uczeń ślusarski. Ale sama praktyka nie wystarczała. Ojciec dopilnował, żeby ukoń-



Zdjęcie: OTTO LINK

czył zasadniczą szkołę zawodową. Miał smykałkę do takiej roboty. I z nauką nie było większego kłopotu. Świadectwo pozwoliło mu na zajęcie odpowiedniego stanowiska przy warsztacie w wydziale mechanicznym.

Świadectwo i awans zachęczyły młodego mechanika do kontynuowania nauki. Być może, myślał już o przejęciu pałeczki po ojcu, który w tym czasie był głównym mechanikiem tartaku. Przeprowadził już swoje, szykował się na zasłużoną emeryturę. Tadeusz, nie przerywając pracy zgłosił się do technikum dla pracujących. Długoletnia praktyka w połączeniu ze stałe pogłębianą teorią przynosi coraz większe efekty. W zakładzie nie ma rzeczy, której nie można by powierzyć do wykonania Skrzypkowi. Praca absorbuje coraz bardziej, ale szkoła także pociąga. Pracuje, uczy się, zakłada w tym czasie rodzinę, wychowuje dzieci i rozpoczyna budowę domu. — *To za wiele na jednego* — mówili sąsiedzi. — *Nie było łatwo* — przyznaje sam. — *Ale jeżeli się chce coś w życiu osiągnąć, nie można zrażać się pierwszymi trudnościami* — stwierdza dziś.

Dopiął swego. Po ukończeniu technikum, objął stanowisko kierownika wydziału mechanicznego. Właśnie po ojcu. Dziś dom na ukończeniu. Starszy syn — Stanisław — uczęszcza do III klasy Liceum Ogólnokształcącego. Także ma smykałkę do mechaniki. Myśli o Politechnice.

Tartak niewielki. Zatrudnia zaledwie 190 pracowników. Problemów przecież nie mniej niż w dużym przedsiębiorstwie. Świeżo upieczony kierownik jednak potrafi porozumieć się ze swoim zespołem. — *Pomoże jak trzeba, da w kość, jeżeli ktoś próbowałby się obijać* — mówią najbliżsi współpracownicy. Jest dobrym mechanikiem i świetnym organizatorem. Troszczy się o ludzi, interesuje ich problemami, warunkami pracy i życia. Takiego znał T. Skrzypek od dawna. Pięć lat temu załoga powierzyła mu wielką funkcję przewodniczącego Rady Zakładowej. W roku ubiegłym rozpoczął II kadencję.

— *Nielatwo jest godzić to wszystko. Kiedy jednak ma się dobrych współpracowników, można wiele zrobić* — dodaje.

Jednym z najbliższych współpracowników jest Stanisław Śmiakowski, brygadziści w wydziale mechanicznym a równocześnie wiceprzewodniczący Rady Zakładowej. Także doświadczony pracownik, świętny fachowiec. 21 lat pracuje w tartaku.

Wydział mechaniczny zwykle kojarzy nam się z wielką ilością maszyn, młotów, śrub, pretów itp. I tu nie brakuje urządzeń niezbędnych w takim zakładzie. Zamiast pretów — piły tartaczne, w miejsce szliferek — urządzenia do ich ostrzenia. Na posadzkach czysto, jakby co dopiero posprzątano, mimo, że to przecież już niedługo koniec pierwszej zmiany. Wokół maszyn i urządzeń, na podłodze i na warsztacie, w oknach i pod ścianami — zielono. Pełno kwiatów. Zyczyłbym sobie domu z taką kolekcją świeżych roślin.

— *Przyjemniej pracować* — mówią zatrudnieni tam mechanicy. Wszyscy dbają o rośliny.

Właśnie w tych ukwieconych pomieszczeniach pracuje przy urządzeniach mechanicznych S. Śmiakowski — brygadziści, mechanik, racjonalizator, posiadacz świadectwa patentowego. To ostatnie nie jest łatwo zdobyć. Śmiakowskiemu pomógł „Kubus”. Właśnie „Kubus” czyli specjalna maszyna do korowania drewna. Kiedy rozpoczął tu pracę, korę z grubych kłoców trzeba było zdierać ręcznie. Robota niezmiernie pracochłonna. Wraz ze Skrzypkim, Knotem, Budzykiem i innymi zaczęli się zastanawiać nad usprawnieniem tej ciężkiej pracy. Przez wiele tygodni dłużyli, medytowali, spawali. Aż tu pewnego dnia urządzenie poszło w ruch. Bez pomocy człowieka zaczęło zdierać korę z wielkich pni. „Kubus” (nazwa pochodzi od pierwszych liter nazwiska niektórych konstruktorów) zaczął pracować. Powstała pierwsza polska korowarka, która po uruchomieniu serijnej produkcji w gorzowskich zakładach wspomagała tartaki w całym kraju. Poważny udział miał w tej konstrukcji Śmiakowski.

Za tym pomysłem poszły następne usprawnienia i prace racjonalizatorskie. Np. urządzenie do jednoczesnego wiercenia kilku otworów w szerokich deskach. Skonstruowanie urządzenia do stałego smarowania automatu ostrzącego piły tartaczne. I wiele innych. Każdy rok przynosi nowe usprawnienia, pomaga w pracy, daje dodatkowe oszczędności.

Dziś Śmiakowski nazywany jest w zakładzie „złotą rączką”. I dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Nie tylko w tym tartaku. Jak trzeba, jedzie do Suchoj, Krzeszowice czy Tarnowa. Ostatnio poproszono go nawet do Pionek w Kieleckiem i do Gołdapi na północy kraju. Tam, gdzie miejscowi mechanicy nie mogą sobie poradzić z jakimś urządzeniem, dzwonią do Nowego Targu. Zawsze odpowiada na ich wezwanie.

★

To tylko dwaj członkowie tego zgranego kolektywu. Oczywiście jest ich znacznie więcej. Dzięki nim, tartak już po raz piąty zdobywa proporzec przechodni, zwyciężając w międzyzakładowym współzawodnictwie. I ubiegły rok zakończył się pełnym sukcesem. Mimo wyłączenia tartaku z produkcji na 35 dni z powodu dalszej modernizacji, wszystkie zadania wykonano przed terminem.

Kiedy przyjdzie wiosna, załoga znów stanie do dalszej rozbudowy zakładu. To nie ułatwia roboty w tej chwili. Wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, że po całkowitym zakończeniu modernizacji, znacznie poprawią się warunki pracy. A o to przecież idzie.

EDMUND PIEKARZ

ZWIROWE PARADOKSY

Nie od dziś wiadomo, że wzdłuż tzw. prakoryta Wisły znajdują się tereny obfitujące w żwir, naniesione przez królową rzek polskich w ciągu wielu tysięcy lat. Nie wszystkim jednak wiadomo, że żwiru te występują nie tylko w jej górnym biegu, w Dworach, Smolicach, Krukach, Podłężu, ale również w Krakowie, i to w ogromnych ilościach. Np. w okolicach placu Centralnego w Nowej Hucie pokłady żwiru zalegają warstwą do grubości 12 m, zaś niedaleko bieżanowskiej fabryki domów, która zużywa 450 ton żwiru na dobę, złoża są nie tylko duże, ale i bardzo wysokiej klasy. Należałoby je tylko rozsortować...

Aby żwir rozsortować, trzeba by do Brzegów doprowadzić energię, zainstalować przenośniki, sita... Budując „Fadom” przewidziano takie rozwiązanie. Inwestorem zostały Krakowskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa, generalnym wykonawcą Przedsiębiorstwo Robót Odkrywkowych i Budowlanych. No i na tym stało, żwir wprawdzie się w Brzegach eksploatuje, ale prymitywnie, nierozsortowany. Ot, korparka sypie się piach komu popadnie, na podjeżdżające wywrotki. A jest to żwir, który zawiera około 30 proc. frakcji potrzebnych właśnie dla pobliskiego „Fadomu”.

Jeden z moich rozmówców, fachowiec znający się na rzeczy, powiedział w wielkim poirytowaniu, że jest to właściwie beznosność gospodarcza. Związczą, że potrzebny „Fadomowi” żwir sprowadza się z odległości... setek kilometrów. Oto bowiem KZEK zakupił niedawno dla potrzeb bieżanowskiej fabryki domów 10 tys. ton skały (otoczków) w Mostkowiu, leżącym 6 km za Starym Sączem. Śląd samochodami woził się ów kamień do Radłowa pod Tarnowem, tam się go kruszy na żądane frakcje i przywozi (też samochodami) do Krakowa...

A gdyby uruchomiono żwirownię w Brzegach, dobowe potrzeby fabryki zaspokajałyby dwa „złoty”, które dowoziłoby kruszywo z odległości 1—2 km. Ba, żwirownia w Brzegach przez wiele lat zaspokajałaby potrzeby całego Krakowa na kruszywo uszlachetnione, o frakcjach 2 do 20 mm. Potrzeby te wynoszą około 1300 ton na dobę, aby zaś przywieźć z odległości nierzaz kilkudziesięciu kilometrów owe 1300 ton, trzeba 70 kursów 20-tonowych wywrotek...

OD MYŚLENIA GŁOWA PĘKA

Co na to Krakowskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa? Myślimy o tym — tłumaczy cierpliwie zastępca dyrektora do spraw technicznych Stanisław Horbaczewski — i uruchamiamy Brzegi w czerwcu, no, najpóźniej na święto lipcowe. Można by wcześniej, lecz „Elektromontaż” jako podwykonawca ma trudności.

W Wydziale Budownictwa i Gospodarki Komunalnej KK PZPR wiedzą o tym dowożeniu 10 tys. ton skały spod Starego Sącza. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego nie wozi się gotowego kruszywa z Nowosądeckiego wprost do „Fadomu”, tylko po drodze wstępuje się do Tarnowa, a stamtąd dopiero do Krakowa. Aby zaś było jeszcze weselej, KZEK wystąpił do odbiorcy z żądaniem partycypowania w zwiększonych, ogromnych kosztach całego interesu. Odbiorca tym razem jednak się zbiesił, nie chce płacić i twierdzi, że raczej pójdzie do sądu. On przecież wie, że „Fadom” dlatego powstał w Bieżanowie, bo tu są żwiry, dlaczego więc on ich nie dostaje, tylko wozi mu się je, wielokrotnie droższe, z daleka?

Idźmy jednak dalej tropem żwirowych paradoksów. Jeśli już trzeba do Krakowa dowozić owe 1300 ton żwiru, to może by Wisłą, barkami, bo to tanio, bo wszystkie żwirownie — w Dworach, Smolicach, Krukach, Podłężu itd. — leżą przecież nad rzeką, a w Nowej Hucie mamy od 25 lat stojący beczynnie pierwszorzędnej klasy port rzeczny. Nadbrzeża ma wysokie, można śmiało składować żwir, żadna najwyższa nawet fala wiśłana nie zmyje zwiezionego dobra.

Owszem — odpowiada dyr. St. Horbaczewski — mamy żwiru w górnym biegu, fakt, ale stamtąd dajemy je na potrzeby woj. katowickiego. Np. na potrzeby samej tylko Huty „Katowice” wysyłamy kwartałnie 380 tys. ton. Z kolei krakowska żegluga nie ma odpowiedniej wielkości barek, a i Wisła przecież nie uregulowana... W rezultacie 96 proc. krakowskiego kruszywa dowozi się samochodami.

NIM WODA ZALEJE

Zajrzyłmy tedy jeszcze do Brzączowic, położonych na terenie przyszłego zalewu na Rabie. Niedaleko stąd do Krakowa, zapasy żwiru są duże i wysokiej klasy. Z Brzączowic można by wydobywać około 3 tys. ton żwiru na dobę, wydobywa się jednak trzy razy mniej. Trzeba by się też spieszyć, przecież tu będzie dno zalewu, a wtedy ogromne złoża żwiru przepadną raz na zawsze. A tymczasem, jakby nie dość już było owej ślamazarnej eksploatacji, ostatnio wydobyć żwiru w Brzączowicach zostało przerwane.

Zgadza się — wyjaśnia dyr. Horbaczewski — ponieważ postanowiliśmy zmodernizować ową żwirownię. Udoskonalona ruszy pełną parą od 15 marca br.

Udajemy się jeszcze do Czorsztyna. Pod dnem czorszyńskiego zalewu znajdują się wkrótce ogromne zasoby żwiru. Jest to tzw. pospółka, żwir wymagający uszlachetnienia. Eksploatuje się żwir w zakładzie w Maniowach w ilości zaledwie 100 tys. ton rocznie. Teraz w ogóle nic się nie robi, bo

zakład się modernizuje, aby zwiększyć wydobywanie i przerobę żwiru do 240 tys. ton. Ale wkrótce Maniową będą pod wodą? — pytam dyr. Horbaczewskiego. Owszem — odpowiada — lecz będziemy na to przygotowani, zakład odwarzamy bowiem już dzisiaj w innym miejscu, w Dębnie, o podobnej zdolności produkcyjnej jak w Maniowach.

Faktem jest, że ogromne złoża zostaną zalane. Oczywiście nie stać nas obecnie — ze względów technicznych — na wyeksploatowanie złoża. Może gdyby zacząć wcześniej...

Wspomnieliśmy o 12-metrowym złożu koło placu Centralnego w Nowej Hucie. Nie jest to wprawdzie kruszywo nadające się dla fabryki domów, gdyż posiada nadbyt dużą przymieszkę łów, ale piach to w sam raz dla robót inżynierskich, na podsypanie pod drogi, place, pod tory, na wymianę gruntów (a grunty coraz częściej musimy w Krakowie wymieniać, jako że dobre tereny budowlane już się nam skończyły). Poza tym, po kilkunasu latach eksploatacji, mielibyśmy w Nowej Hucie gotowe jezioro, ośrodek sportów wodnych, tereny rekreacyjne etc.

Na ten temat rozmawiam z geologiem, mgr Jerzym Hohlem z KZEK. Owszem, złoża jest, z tym, że bardzo niekorzystnie położone, bo przykryte kilkumetrową warstwą kierskiej borowiny, tzw. boloidu. Aby dobrnąć do 4—5 m piachu rocznie, trzeba by zdejmować około 150 tys. metrów sześć, nadkładu, i to spod wody. Opinia fachowców jest taka: gdybyśmy byli Japonią, pewnie byśmy się za to wzięli... Poza tym, po 10 latach eksploatacji, powstałe jezioro miało by około 50 ha powierzchni, zmieniłoby się mikroklimat. W tej sytuacji szpital w Nowej Hucie, gdy dowiedział się o projekcie ośrodka opracowanego już przez „Biprostal”, ostro zaprotestował.

POMIESZANIE Z POPLĄTANIEM

Ale po co nam dzisiaj drogi i trudny do wydobycia piach z okolic placu Centralnego, skoro bliżej mamy go w Brzegach, 400 m od fabryki domów? I nadkład niewielki, i nie pod wodą, tylko go zepchnąć spychaczem. Wiadomo przy tym, że są tu złoża ogromne, rozpoznane geologicznie na obszarze około 370 ha. Z tego obszaru 50 ha przydzielono do eksploatacji dla potrzeb „Fadomu” i krakowskiego budownictwa. Ale te 50 ha zostanie wyeksploatowane w przeciągu 10 lat.

No to wówczas — może ktoś powiedzieć — zacznie się eksploatować żwir na następnych 50 ha... O nie, to byłoby za proste; po 10 latach ów kilkusethektarowy żwirowy teren znacznie zabudowany zostanie bazami krakowskich przedsiębiorstw, które tu otrzymały lokalizację. I wówczas ktoś się oknie i podniesie, gdy będzie już za późno, krzyk...

Jak z przytoczonych tu przykładów widać, sytuacja w gospodarce żwirowej przypomina przysłowiowe pomieszanie z poplątaniem. Na coś tu się jednak trzeba wreszcie zdecydować, coś zrobić, generalnie uporządkować. No i pomyśleć też o tym, co będzie po 10 latach...

KONRAD STRZELCZYK

BAGDAD - OSIÓŁKI i CHEVROLETY

POMYŚL WYJAZDU DO IRAKU ZRODZIŁ SIĘ W KRAKOWIE W „NAFTOBUDOWIE”. PO WIELU ROZMOWACH, Z KTÓRYCH USIŁOWAŁAM SIĘ DOWIEDZIEĆ JAK SIĘ PRACUJE NA POLSKICH BUDOWACH TAK DALEKO OD KRAJU, W TAK INNYM POD KĄZDYM WZGLĘDEM ŚRODOWISKU, DOSZLIŚMY DO WNIOSKU, ŻE TEGO SIĘ NIE DA OPISAĆ, TO TRZEBA ZOBACZYĆ. I TAK PO PRZEBRNIĘCIU PRZEZ NIEZBĘDNE FORMALNOŚCI (WYJĄTKOWO SPRAWNIE I SZYBKOWO), PO ROZMOWACH Z DYREKCJĄ PRZEDSIĘBIORSTWA JEGO BIUREM EKSPORTU I DYREKCJĄ „POLIMEX-CEKOP” W WARSZAWIE, MAJĄC JUŻ JAKIE TAKIE ROZEZNANIE W TEMACIE W ŚRODKU POLSKIEJ ZIMY WYRUSZYLIŚMY NA SPOTKANIE BLISKIEGO WSCHODU.

WARSZAWA — ATENY — BAGDAD

Nasz komfortowy „Mickiewicz” leci z szybkością 900 km/godz., a więc uwzględniając różnicę czasu o godz. 23 jesteśmy już w Atenach. Noc jest jasna na tyle, by zobaczyć jakie fantastyczne kształty przybiera brzeg Grecji. Wiele łagodny, ciepły wiatr. Zupełne przeciwieństwo pogody w Polsce. Piękny, wielki ze szkła i białego marmuru dworzec lotniczy. Po godzinie ruszamy dalej wzbijając się na wysokość 10 tys. m pędzimy do Bagdadu. Samolot robi wrażenie jakby wisiał w otchłani nieruchomo między gwiazdami. Przesuwamy wskazówki znowu o godzinę. Tuż przed 2 w nocy pod nami rozlewa się morze światła. To...

BAGDAD

Trema i oczekiwanie. Tylko z samolotu można się orientować, jakie to wielkie miasto. Światła układają się w zarysy osiedli, placów, ulic. Widać wyraźnie dwie nitki Eufratu i Tygrysu. A już zupełnie nisko czarne sylwetki palm i pióropusze płomieni nad rafinerią, znak kraju wielkiej ropy. Wiedziałam, że upałów o tej porze tu nie będzie, ale jest po prostu zimno. Przewożą nas do zatłoczonego, brudnego baraku, ponieważ port lotniczy uszkodziła niedawno bomba. Na walizki czekamy do... 6 rano. Krótki odpoczynek w hotelu „Atlas”, gdzie zatrzymują się prawie wszyscy Polacy. Jeszcze przed południem rozmowa z dyrektorem „Polimex-Cekop” w Bagdadzie Jerzym Wasilewskim. Po ulubionym powiedzonku dyrektora: „Życie jest brutalne, a mężczyźni są słabi”, otrzymujemy filizanczkę mocnej kawy i szklane whisky oraz sporo informacji o pracy polskich specjalistów w Iraku, mapy państwa usiana miniaturami chorągiewkami obrazuje rozmieszczenie polskich budów. Wszystko, co tutaj się dzieje, ma związek bezpośredni lub pośredni z naftą. Nafta — to strategia, polityka, a przede wszystkim pieniądze. To dzięki petrodolarom Irak mógł sobie pozwolić na ogłoszenie międzynarodowego przetargu na urbanistyczny generalny plan rozbudowy Bagdadu. Wybór padł na Kraków. Dzięki naftowemu bogactwu przybywa też tych naszych chorągiewek na irackiej mapie.

Przeludniony już dziś Bagdad, miasto które na pewno piękne nie jest, jest „miastem z charakterem”. Niczyja kopia. Wysokie, nowoczesne gmachy, domostwa — chaty okalone ścianami z wyprężonej stołcem gliny, dzielnie willlowe, uliczki i zaułki z rynsztokami pośrodku w których bawia się prześliczne arabskie dzieci. Wszystkie pomieszczenia partowe to handel i po naszymu „usługi dla ludności”, wykonywane wprost na ulicy. Meczety i minarety, fenomeny architektury i sztuki zdobniczej wystylizowane w niebo, o nieprawdopodobnym błękitach. Z ich wierzchołków pięć razy dziennie rozlega się wzmożone megafonami nawoływanie mezzina do modlitwy.

W meczetach zawarta jest cała wiedza o tutejszych ludzich. Szkoda, że nie wolno wejść do środka, zwłaszcza europejskiej kobiecie. Mniejsza zresztą o zakazy, ale skoro ma się świadomość lojalności wobec gospodarzy nie wypada wypchać się tam, gdzie nas nie zapraszają. Za to godzinami można przypatrywać się bramom, fasadom i kopułom z małoliki o mistycznej ornamentyce i wspaniałym kolorystyce. Od zmkru kontury minaretów i kopuł świeca, obramowane tyśiami żarówek.

Główna ulica Haruna-al-Rasda w godzinach szczytu i wieczorną staje się istną dziesiąłą komunikacyjną, po której poruszanie się wywołuje u przybyszów dreszcz grozy. Turckie kamieniczki z drewnianym wystrojem, wielkie reklamy-kłize, kafejki i herbarciani, różna pieczęć kurczaki pod gołym niebem, kogezystancja zabiedzonych osiołków i luksusowych samochodów, kobiety w czarnych, długich



Zdjęcia autorki

Poza stolicą, „zageszczenie” wynosi 2 osoby na kilometr kwadratowy (są to sumy przybliżone, bo ile Irak ma ludności, tego nikt dokładnie nie wie).

Komunikacja miejska to przede wszystkim roje taksówek prywatnych, gotowych stanąć na każde skinienie, a nawet hamują obok przechodnia lub klaksonem zapraszają do zajęcia miejsca. Taksówkami posługują się tu całe rodziny składające się czasem z 6 lub 7 osób, upycha się więc to bractwo jak śledzie w beczce, w tych wielkich, starych limuzynach, tak wyszluzonych i zdezelowanych, że nie wiadomo jakim cudem to się porusza. Komunikacja miejska to także piętrowe czerwone „leylandy”, pozostałość po Anglikach. Okropne zawaładgi na ciasných bagdadzkich ulicach.

Arabski świat pełen paradoksów, wielkich pieniędzy i wielkiej biedy, niezrozumiałych czasem dla nas postaw ludzkich, feudalnych stosunków i zaurzeczonych XX wiekiem.

Wzdłuż bulwaru Abu Nusawa nad brzegiem Tygrysu ciągną się po jednej stronie luksusowe lokale, ekskluzywne baseny, a na skarpie jadalnie i restauracje — statki, gdzie można zjeść tutejszy specjal, świeżo złowioną i upieczoną przy ognisku z eukaliptusowych gałęzi rybę — mazguf (duże ryby dochodzące czasem do ponad metra długości).

W prowizorycznych knajpkach, których całym urządzeniem są stoły i ławy niegdyś chyba białe, a przypominające ławki z poczekalni w naszych ośrodkach zdrowia, siedzą godzinami mężczyźni (włącznie mężczyzn) dyskutują, śmieją się głośno, grają w warcaby, kości lub domino i to bez jednego kieszonkowego alkoholika a nawet kufelka piwa. Arabowie nie piją, w społecznym słowa tego znaczeniu. Na ulicy nie uświadczysz pijaka. Czy jednak islam dalej jeszcze odpiąć będzie erę cybernetyki, podobów kosmicznych i z jakim skutkiem? Co sobie z niej przyswoi, a co odrzuci?

Polacy przybywając na arabską ziemię, muszą pamiętać że to kraj muzułmański, a więc jeśli „kropekka” alkoholu to tylko w swoim gronie. Kobiety oglądać można wyłącznie w czasopiśmie (ogromne powodzenie mają „Kulisy”) a redakcje „Gazety Południowej” proszono, aby w „Kronice Obcych” zamieszczać były nadal zdjęcia ładnych dziewczyn. A więc trzeba pogodzić się z losem, że tutaj kobiet — maku — czyli dla obcych nie ma. Przekroczenie tego obyczajowego zakazu jest dla przybysza po prostu niebezpieczne. Trzeba również wbić sobie w o bardziej narwaną lepetynę, że Arabowie się nigdzie i o niczego nie spieszą. Daktika, daktika — poczekaj, poczekaj, poparte gestem ręki mówi za wszystko. Jeśli ktoś tego nie rozumie, nie nie załatwi, a straci czas i nerwy. Nauczyl się tego szybko nas kierownicy budów i do brze na tej dyplomacji wychodzą, choć to absolutnie nie leży w polskich temperamentach.

SUQ — ZŁOTO, EGZOTYKA AUTENTYZM...

Labirynt wąskich uliczek i zaułków. Tu zamyka się ciąg handlowy ulic Saadun i Raszida, tu kupia się handel dosłownie wszystkim. Zręczność z najodleglejszych zakątków świata, konfekcja od luksusowej do bubli najnowocześniejsza technika, baranina na gorąco, fryzjerzy, wyroby ludowe, kosmetyki, książki itd. Brodaci kupcy w galabijach przy swych składzikach, straganach, wózkach, wśród wyboi śmieci i kałuż handlują w tych swoich „silepach” zbitych z palmowych mat, kawałków blachy desek, czyniąc nieprawdopodobny tłok i rwetes. Najwspanialsze są jednak stragany z egzotycznymi przyprawami i kadzidłami, worami ziarnistej kawy i skrzyniami wonnej herbaty. Orzeszki, pestki, jakieś marynaty. Intensywny, niepowtarzalny zapach Wschodu. Suq niedzianny to przede wszystkim wyroby tutejszych rzemieślników artystów. Kupić tu można również starą broń, dywany, samowary z Tulu, siodła, stare lampy naftowe, dzbany, czary, charakterystyczne dla Iraku poczwórne dzwonki i lampki oliwne. Osobny rozdział to suq złoty — przytłaczająca ilość wyrobów ze złota, platyny, kamienie szlachetne i perły. Tu oczywiście kierują się kroki: wszystkich obokracją, chociaż większość tych wyrobów nie imponuje kunsztem złotniczym, ale wagą.

DAR LAMPY ALADYNA

Jeśli nawet widzi się Bagdad po raz pierwszy nie sposób nie uświadomić sobie, że jest to miasto, które szybko chce nadrobić zaległości; że bardzo wiele tu już działo się a jeszcze więcej pozostało do zrobienia. Jest również oczywiste, że chociaż obecnie na jednego obywatela irackiego przypada rocznie 9 ton ropy naftowej, sami bez pomocy fachowców i specjalistów zagranicznych nie podążają. Dlatego tak ciasno robi się na irackim rynku kontraktowym. Jak nas informował Radca Biura Handlowego dr Ryszard Dobrowolski w Iraku pracuje obecnie ponad 1600 Polaków, a w perspektywie liczba ta może być znacznie zwiększona, co przy dobrej współpracy na linii centrali w Bagdadzie i Warszawie jest realne i korzystne dla obu stron.

Ale wróćmy na ziemię. Przed nami 460 km drogi przez pustynię i Mosul, a 26 km za nim Badoosh, gdzie rośnie cementownia montowana przez Polaków. O tej budowie i ludziach tam pracujących następnym razem.

JÓZEFA PIOTROWSKA-GRAJEK

PREPARATOR ZWIERZĄT. Zawód unikalny. Niewielu go wykonuje, zaledwie kilku czyni to doskonale. Mistrzem zaś niezrównanym w owej materii jest pan JAROSŁAW SAGAN.



MUZEALNE ZOO

Czy oglądaliście przebogate zbiory Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie? Otóż niezliczona wprost ilość spreparowanych oraz świetnie zakonserwowanych tam zwierząt jest dziełem p. Jarosława Sagana. Nie stanowi to zresztą jedynego jego wkładu do naszego skarbcza kultury. Z wojennego szlaku Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich przywiózł nie tylko odznaczenia i wojenne wspomnienia, lecz także 248 wielkich skrzyń, mieszczących bezcenne zbiory archeologiczne, geologiczne i przyrodnicze. Część eksponatów archeologicznych stanowi dziś stałą ekspozycję Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Pasją życia p. Jarosława stała się jednak nie archeologia, lecz przyroda. Znaczący zwierzęcy świat, już w gimnazjum — dzięki profesorowi... rysunków — zetknął się był ze sztuką preparowania zwierząt i ich muzealniczą konserwacją. Oto co on sam mówi na temat swych zawodowych pasji: Okolice, w których się urodziłem i wychowywałem obfitowały w zwierzęta. Myślistwo było wtedy powszechne, nie więc dziwnego, że z rąk myśliwych sporo gineło ssaków i ptaków. Sam także polowałem. Okazy już wtedy preparowałem i wysyłałem do ówczesnej Akademii Umiejętności w Krakowie, do której wnet — właśnie jako preparatora — ściągali mnie do pracy prof. Jan Jarosz, znakomity paleontolog. W 1929 r. wyjechałem do uzdrowiska o nazwie Truskawiec-Zdrój koło Drohobycza, gdzie właśnie zakładano muzeum przyrodnicze. Przez 10 lat gromadziłem tam i preparowałem najróżnorodniejsze zwierzęta fauny południowo-wschodniej Polski. Kiedy wybuchła wojna muzeum posiadało już 140 tys. eksponatów przeze mnie spreparowanych. Obecnie zbiory te znajdują się w muzeum w Drohobyczu.

Przy owym muzeum założyłem ogród zoologiczny, w którym chowałem nasze zwierzęta krajowe. Niektóre z nich udało mi się całkowicie oświcoić, jak tchórza, kunę, borsuka, lisa czy kruką. Wszystkie zwierzęta przekazałem w 1937 r. krakowskiemu ZOO. Niektóre przetrwały wojnę, jak na przykład puchacz, którego po jego naturalnej śmierci spre-

parowałem, nadając mu obronną sylwetkę. Jest on do dziś w Muzeum PAN.

Wybuchła wojna. Mnie i moich kolegów rzucił los, hen, aż po Azję Mniejszą i Afrykę. Walcząc, nie zapomniałem jednak o swoich pasjach, które zaszczepiłem także wielu moim towarzyszom broni. Zbieraliśmy wszystko, co miało muzealną bądź przyrodniczą wartość. Pod koniec wojny okazało się, że posiadamy skarb wielkiej wartości. Obok bezcennych zbiorów archeologicznych, przywieźliśmy do Anglii kilkadziesiąt spreparowanych zwierząt — ssaków, ptaków, gadów oraz kilka tysięcy motyli i innych owadów. Generali Anders cały ów skarb chciał przekazać do British Museum. Na szczęście — a po licznych perypetiach i staraniach czynionych przez nas w polskiej ambasadzie — cały nasz zbiór został przekazany Polsce, ścisłej mówiąc — Krakowowi.

Po wojnie i aż do emerytury — a teraz wykonując prace zleczone — pracowałem jako konserwator i preparator zwierząt w PAN w Krakowie. Pyta pan o arkana preparatorskiej sztuki? No cóż, sama technika preparowania wypychania zwierząt nie jest zbyt skomplikowana, niemniej wymaga wielu manualnych umiejętności, a przy tym cierpliwości i staranności.

Sztuka w tym zawodzie zaczyna się z chwilą, kiedy preparator ma ambicję odwzorowania kształtów zwierząt w takich pozach i ruchach, jakie są im właściwe w naturze. Aby zamierzone efekty osiągnąć, trzeba mieć z jednej strony talenty plastyczne, z drugiej — znać z autopsji wyście i zachowania się dzikich zwierząt. Krótko mówiąc — dobry preparator musi być dobrym rzemieślnikiem, dobrym plastykiem i bardzo dobrym przyrodnikiem etologiem. Szczerze mówiąc niewiele jest w tym zawodzie fachowców z prawdziwego zdarzenia. Ze znanych mi, cenionych i godnych wyróżnienia wymienię p. Linkowskiego z PAN w Warszawie, p. Baczkowskiego z Muzeum Śląskiego i p. Olesia z placówki PAN w Ojcowie. Kiepskiego natomiast prepara-

tora poznać na oko po spreparowanych przez niego zwierzętach, którym nadaje sztuczne, nieprawdziwe pozy. Płaskom rozciąga skrzydła nadmiernie, ssakom otwiera paszczę, a wszystko po to, aby zwierzę wyglądało groźniej i okazałe.

Pyta pan o preparatorskie czynności... Najpierw trzeba ze zwierzęcia ściągnąć skórę, następnie starannie oczyścić z mięsa i tłuszczu, po czym zakonserwować przed działaniem drobnoustrojów. Służą do tego celu mydło arsenikowe, ałun i sól. Drugim etapem jest, jak to się mówi, wypychanie zwierzęcia. Dla ptaków robi się jakby konstrukcję z drutu, na nią naciąga się skórę, po czym puste wnętrza wypełnia watą drzewną i zwykłą, następnie zszew. cięcia.

Z ssakami jest sprawa trudniejsza, gdyż trzeba dla skór robić modele z gliny i gipsu, nadawać im odpowiednie kształty. Zwierzęta futerkowe zszew są łatwiej, gorzej jest na przykład z koźmi, sarnami, jeleniami. Trzeba nie lada umiejętności, aby zszycia były niewidoczne.

Nie potrafię podać liczby spreparowanych przez siebie w ciągu 50 lat zwierząt. Liczba 300 tysięcy nie będzie chyba przesadą. Preparowałem wszystko, od kreta, weża, ryby po niedźwiedzia, jelenia czy na przykład konia „Kometa”, który dziś zdobi Muzeum Konia w Janowie Podlaskim.

Moja praca nie kończy się na preparowaniu. Równie ważną czynnością jest konserwowanie eksponatów. Co rok każdy eksponat poddaje się dezynfekcji, przedłużając w ten sposób jego trwałość na wiele lat, nawet do 150-ciu.

Praca preparatora może być nawet pasjonująca, jeśli się do niej podchodzi z zamiłowaniem. Przy tym wszystkim może być także niebezpieczna. Często otrzymuję na przykład do preparowania ciała zwierząt chorych, od których człowiek może przejąć zarazki. Może się wreszcie zarazić chorobami, jakie się wytworzyły na ciałach zwierząt już spreparowanych i konserwowanych. No, lecz wiadomo, że każda pasja ma w sobie element ryzyka. I może dlatego potrafi człowiek wciągnąć bez reszty na całe życie!

STEFAN MACIEJEWSKI

Jeśli tak dalej pójdzie, kino wystarczy odwiedzić od święta a uwaga amatorów dobrego filmu skupi się na małym ekranie telewizora. Dobrze to, czy źle? Oczywiście, że niedobrze, ale fakt jest faktem: repertuar kinowy wygląda coraz gorzej, telekino zaś chwali wszyscy.

A chwała nie dlatego, że zawsze to miałem w domu, choć i ten szczegół ma znaczenie niebagatelne; w przewidywaniach wielu futurologów domowy ekran — powiększony do rozmiarów pół ściany — zastąpi nie tylko kino, ale także teatr, koncert, książkę, ba gazetę, a przez podłączenie się do centralnej dyspozytorni-magazynu widzowie będą mogli uszczęśliwić się dowolnym rodzajem emocji wzrokowo-słuchowych (jeśli tylko tyle, bo według Stanisława Lema pełna fantomazja obywateli będzie jeszcze wręcz wrażliwa dla pozostałych zmysłów). Ale powróćmy do rzeczywistości: jak się powiedziało, niebagatelne znaczenie ma wygoda korzystania z telewizji — możemy sobie to nazwać lenistwem — przecież jednak program filmowy w małym ekranie nie przez to zaczął się cieszyć takim uznaniem, że meble mamy wygodniejsze, ale z dwóch innych zasadniczych powodów.

Po pierwsze, od mniej więcej dwóch lat impet rozwoju polskiego filmu TV jest wyraźnie większy, niż postęp produkcji kinowej. Nie tylko ilościowo, ale przede wszystkim jakościowo, i to w tym właśnie zakresie, który decyduje o wartości sztuki ekranowej danego kraju, a więc w zakresie opisywania, analizowania, dyskusowania problemów współczesnych, rzeczywistych zjawisk dnia powszed-

niego: bo najważniejsze dla poprawy swojego życia jest dobre poznanie samego siebie i własnego środowiska — a temu właśnie bardzo dobrze służą nakręcone u nas ostatnio seriale oraz takie filmy telewizyjne, jak PERSONEL Kieślowskiego, NIEDZIELNE DZIECI Agnieszki Holland, PRYZMAT Karabasa, WYJAZD SŁUŻBOWY Piotrowskiego.

Po drugie, od takiego samego lub nieco dłuższego okresu znakomicie wygląda zapotrzebowanie małego ekranu w filmy importowane, co dzieje się pod mecenatem red. Jacka Fiksiewicza. Śmiem twierdzić, że jeśli nawet nie mamy pod tym względem najlepszego (w porównaniu do ogólnego czasu emisji programu TV) repertuaru na świecie, to w każdym razie ze świeżką szukać podobnego. Najbardziej zaś godna uznania jest różnorodność tego repertuaru: od szampańskiej rozrywki do produktów dla ascetycznych koneserów, które zresztą — jak wiecie — oglądane są wcale masowo i zyskują akceptację, jakiej nawet wymarzyć dla nich nie było można w karierze kinowej (przykład: WŁOCHYKI Pasoliniego).

Ponieważ rzecz jest godna uwagi, odstępuję od zwyczajów i zamiast traktować o tym, co aktualnie w kinach, odnotowuję spostrzeżenia o filmach w TV. Przede wszystkim dlatego, że chciałbym zachęcić do uważnego śledzenia tego repertuaru, co — jako się rzekło — warto czynić, ale co, niestety, naszcza sporo trudności. Telewizja bowiem dla reklam akurat tyle, ile ów znakomity majster skryty w jakiejś dziurze i nie posiadający szyldu, bo wie, że ma wystarczającą renomę na to, by od klientów pękało obejście. Dowiedzenie

się o tym, co kryje się pod poszczególnymi tytułami filmów w TV (często zmienianymi w stosunku do oryginalnych) wymaga, doprawdy, pewnego wysiłku. Tygodniki „RTV” i „Ekran”, które zamieszczają krótkie omówienia, to toward spód lady; pozostaje niedzielnia „Antena”, czyli informacja własna telewizji. Za mało. Tym bardziej za mało, że niefrasobliwość Naczelnej Redakcji Programów TVP jest bardzo pokątna i ustawicznie nie wiadomo, czy zapowiedziany film nie zostanie zastąpiony innym — tak, jakby nie była to sprawa najłatwiejsza w końcu do ustalenia (stać programy tygodniowe podawane są, zupełnie bez sensu, do piątku włącznie zamiast do niedzieli).

Skoro o tym mowa, wypada od razu dodać, że wcale nie lepiej poczyni sobie ostatnio o programowaniu Zjednoczenie Rozpowszechniania Filmów: mało tego, że w aktualnych czterech miesiącach zimowych, kiedy kina winny być wypełnione delicjami, można się w sumie doliczyć z biedą dziesięciu dobrych, ważnych i atrakcyjnych pozycji (a i to jeszcze w połowie dzieł filmów polskich, szczególnie tym — Kieślowskiego, Zanussi i Piwońskiego — które zwiastują przełom w spojrzeniu na naszą rzeczywistość) — to jeszcze na dodatek zapowiedzi repertuarowe na najbliższy okres ulegają ustawicznemu zmianom. Ale to oddzielną sprawą, wynikającą z wąskiego gardła studia, opracowującego kopie; wracajmy do telekina.

W tym samym okresie na małym ekranie pojawiło się interesujących pozycji niemal dziesięciokrotnie więcej. Oczywiście, warunki ich przedstawienia są nieporównanie gor-

sze, i dlatego na początku stwierdziłem, że obserwowane zjawisko przenoszenia się, jak by to można nazwać, punktu ciężkości promieniowania kultury filmowej jest niekorzystne: w domu nie ma szerokiego ekranu i stereofonii, na monitorze gubią się subtelności obrazu i dźwięku, brak nastroju sali kinowej, wreszcie powszechnie używanym odbiornikiem TV jest czarnobiał (i nieprędko się to zmieni). Przy tym wszystkim jednak TV ma olbrzymi atut masowości, możliwości łatwego zachęcania widza do obejrzenia filmu, na który nigdy nie wybrałby się do kina.

Wobec tego korzystajmy. Na kino nocne (gdzie częstokroć wyświetlane są filmy, które uprzednio ze względów obyczajowych wahało się wprowadzić na duży ekran) nikogo nie trzeba namawiać, podobnie, jak do uczestniczenia w akcjach porucznika Kojaka, rozmaitych supermenów ze „Studia 2”, wesółków niemego ekranu (których pokazy zdobyły sobie sensacyjną wręcz popularność) i do śledzenia seriali. Polećć jednak chciałbym dwa najambitniejsze cykle programowe: od kilku lat pojawiają się raz w tygodniu, w środę Filmołkę Arcydział oraz Klub Filmowy, otwierający swoje okienko w bardzo nietypowej porze — niedzielnym późnym wieczorem. Filmołka jest już zresztą odnotowana w powszechnej świadomości, tyle, że ciągle przyjmowana z nieścisłymi uprzedzeniami; Klub jednak, obawiam się, pozostaje mało zauważony. A przecież właśnie w nim — co prawda, w sposób bardzo nieuprzedkowany — pojawiają się filmy najbardziej atrakcyjne dla amatora sztuki ekranowej: wielkie dzieła z dawnych lat (CZŁOWIEK Z TŁUMU), udane eksperymenty młodych twórców (FOTOGRAFIA), pasjonujące filmowe portrety psychologiczne (LETNIE MARZENIA, ZIMOWE SNY). Zachęcam do sprawdzenia, czy warto zostać członkiem tego klubu.

ADAM GARBICZ

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

Wprawdzie już nie wypada, lecz jeśli zapomnieliście, to przypominam, że przed paroma godzinami minął Dzień Kobiet. I warto byłoby symboliczny kwiat lub niewielki upominek podarować swoim dziewczynom. Jeśli oczywiście ktoś tego nie uczynił wczoraj, w co trudno uwierzyć, ale na wszelki wypadek przypominam... A póki co — wiosna w drzewach. Przenikanie tych pór roku natrętnie przypina, jak przemijamy. Ale czy sama świadomość przemijania przypomina nam, co zostawiamy po sobie, jakie ślady i jakie wartości? Czy nam przypomina?...
DEBIUTY
Dzisiejszy debiut — zupełnie nietypowy i wiosenny. Po prostu — wiersz Anny E.
★
na codziennych
długich lekcjach
uczyłem mnie
piękna moich piersi
bioder rąk
rozkwitłaś twoim
oddechem dotykam
do samego nieba
dobiegaliśmy szczęśliwi
zdyszani
myślałam — dobrze umrzeć
gdy nade mną
twój profil ostry
proszę — przyjdź
nie chcę żyć wiecznie

CO SŁYCHAĆ?

Wzorem nowosądeckiego KKMP — Klub Młodych Twórców Kultury „Forum” organizuje w przyszłym tygodniu kilkudniowe spotkanie młodych twórców w Żegiestowie. Ta seria sejmików i spotkań amatorskiego środowiska artystycznego ZSMP wskazuje na wzrastające zainteresowanie Związku sprawami młodej kultury, co po miesiącach tzw. modelowania ruchu młodzieżowego jest zjawiskiem bardzo cennym. Oby tylko z tych

spotkań udało się wyprowadzić nurt autentycznego zainteresowania młodych ludzi kulturotwórczą ich potencją. Jutro mija piętnasta rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych polskich poetów XX wieku, znakomitego liryka i patrioty — Władysława Broniewskiego. Znamy go z lektury szkolnej przede wszystkim jako poetę rewolucyjnego, znaczącego w swych wierszach rozmach stającą się socjalistycznej rzeczywistości. Warto jednak sięgnąć do jego pięknych liryków, do tych wierszy wielkiego zmagania się z losem, z samym sobą i z rzeczywistością również. „Całe życie zrywam się i padam, jakbym w piersi miał wiatr na uwięzi...” — pisał Broniewski w jednym ze swoich wierszy. Jak w każdym poecie i jak w każdym człowieku wiele było w nim akceptacji i wiele gorczy. Zresztą, najlepiej obejrzyć spektakl przygotowany przez Tadeusza Malaka z muzyką Henryka Mosny — liryczne poetyckie przedstawienie poematu Broniewskiego „Wista”. ZW ZSMP w Nowym Sączu rozpoczął już przygotowania do czwartej Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży „KRAM-77”. Ta zapewne największa i najciekawsza impreza młodzieżowa ruchu artystycznego w Polsce w tym roku będzie mieć charakter festiwalu, co — jak słusznie sądzą organizatorzy — wyeliminuje przypadkowość uczestnictwa w KRAM-ie i zmieni sam klimat imprezy, podnosząc jej poziom. Aktualnie w Myślicu nad Popradem trwają prace przy powiększaniu stałej bazy hotelowej i technicznej.

PLASTYKA

Coraz częściej w rozlicznych wypowiedziach krytyków i działaczy mówi się o szybko postępującym procesie zaniku sztuki ludowej. Przyczyny — przede wszystkim cywilizacyjne i unifikacja kultury, zanik podziałów etnicznych i środowiskowych. Problem w tym jednak, że te wnioski wyciąga się z dwóch podstawowych przesłanek: sztuka ludowa jest tożsama z prymitywizmem i sztuką naiwną; wszystkie np. prace plastyczne wyprowadzające swą rodowód ze sztuki ludowej są wynikiem mody i popytu (tworzonego za sprawą Cappelii) na „świętkową” twórczość. Myślę, że nie bardziej błędne. Pojęcie „prymitywizm” podporządkowuje się wszystkie cechy sztuki ludowej, pomijając dwie żywotne cechy strukturalne tej twórczości — a mianowicie — specyfikę kodu tej sztuki, operującej systemem znanych powszechnie i uwarunkowanych kulturowo znaków oraz oryginalność prostych środków wyrazu przekazyjących podstawowe treści humanistyczne mówiące o blaskach i ciemnościach ludzkiego losu. I aczkolwiek sztuka ludowa najchętniej sięga do tematyki sakralnej, to trzeba

być wyjątkowym ortodoksem, by te struktury odczytywać dosłownie. Chodzi w nich przecież przede wszystkim o człowieka, o ludzkie cierpienie i ból, o ludzką goręć i radość. Znam wielu młodych artystów, absolwentów zakopiańskiej Szkoły im. Kenara, ba, nawet ASP — którzy znakomicie zorientowali się w formalnych wartościach sztuki ludowej i czerpią z niej tak, jak drzewo czerpie z ziemi swoje... życie. Zanim tedy spiszemy sztukę ludową na straty, zastanówmy się, czy nie jest to tylko kolejny etap, kolejna rola w sztuce narodowej?

BOGACTWA NASZYCH REGIONÓW



Zamknijmy kłamię wiosennie, czyli — słoneczny nastrój ELŻBIETY, solistki zespołu „Relaks” z Tuchowa w woj. tarnowskim fotografował JUREK SADECKI. A my, popijając ostatki utroconego jesienią wina, nie bądźmy gorsi. No, uśmiechnijmy się, chociaż nie patrzy na nas obiektyw... Hej!

HENRYK CYGANIK



Z PIĘTĄ... NA KOLANIE

Rada bym się dowiedzieć na czym polega i czy w ogóle istnieje kontrola jakości produkcji w zakładach przemysłu pończoszniczego. Ich wyroby bywają bowiem często przykładem szczególnego wręcz brakorobstwa i paracowania. Kupuję już trzecią parę rajstop tak dowiecnie zesztych, że jakby ich nie wkładać i naciągać — część przeznaczona na pięty znajduje się na wierzchu stopy, w najlepszym razie da się wykryć w okolicie kostki. Zaczynam podejrzewać, że jest to po cichu, a z namysłem lansowany taki oto fantazyjny rodzaj pończoch z dowolnie umiejscowioną piętą. Równie dobrze można by ją wykorzystać jako aplikację na środku tydki albo na kolanie. Dodam również, że stała już właściwością naszego przemysłu pończoszniczego jest „trwałość” jego wyrobów. Dostawnie wystarczają na dwa razy. Przeciwnie po tygodniu użycia w pończochach i rajstopach zaczynają lecieć „oczka”. A przecież nie są one zbyt tanie (rajstopy np. w cenie 80 zł) aby je można nabywać po kilka par w ciągu miesiąca.

MARIA FATYGA
Tarnów

CO LECZA „FIXY”?

Zioła przeżywają renesans. Korzysta z ich dobrodziejstw wiele osób. Wielu lekarzy chętnie zaleca pacjentom leki ziołowe, np. w przypadkach kiedy to jest wystarczającą kuracją i nie trzeba się uciekać do leków bardziej rakotwórczych. Mamy w Krakowie sklep ziołarski przy ul. Szwedzkiej, dobrze na ogół zaopatrzony, z bardzo miłym zespołem pracowników, które z dobrym rozróżnieniem w tej branży, chętnie informują o działaniu ziół. Nie zawsze jednak zioła kupujemy w tym sklepie, są bowiem również do nabycia w innych, aptekach lub sklepach drogerijnych. Z przyjemnością można stwierdzić, że opakowania w postaci torebeczek ekspresowych do parzenia są świetne i ułatwiają bardzo przyrządzanie wywarów. Tylko dlatego na tych opakowaniach nie ma żadnych informacji, kiedy i przy jakich dolegliwościach można te zioła stosować. Jest to chyba konieczne, zwłaszcza że zioła tak pakowane ciągle przybywa, nie wszystkie są natomiast tak niewinne w działaniu jak np. „Mentha-fix”. Myślę, że „Herbapol” przynosi mi rację.

JANINA P.
Kraków

BYŁA WOLNA SOBOTA,
ALE NIE DLA WSZYSTKICH

I znów minęła kolejna wolna sobota, niczym nie różniąc się od poprzednich. A przecież gdyby również dzieci w szkołach miały ten dzień wolny, można zwolnić z lecie, mając do dyspozycji z niedzielą włącznie 2 dni zorganizować ładny wypad za miasto lub wycieczkę ze znajomymi. Za każdym razem wyłania się ten sam problem, nie mamy sumienia zostawić dziecka w Krakowie a na wszelkie matactwa związane ze zwolnieniem dziecka ze szkoły na ten dzień nie mam najmniejszej ochoty. Na pewno do końca roku szkolnego nic się nie zmieni, ale od nowego roku szkolnego za wolne soboty dla młodzieży byłoby wdzięczni wszyscy — rodzice dzieci, a na pewno także nauczyciele.

ANNA KOSMINSKA
Kraków

PRZED WYBOREM DROGI

Do końca roku szkolnego jeszcze niby daleko, ale już wchodzimy w okres, kiedy osmioklasiści i maturzyści będą musieli dokonać wyboru co do kierunków dalszego kształcenia. Prasa co roku pilnie włącza się w tę akcję, orientując młodzież i rodziców, jakie istnieją w tym względzie szanse. Niemniej dostrzegam poważny mankament tej bardzo potrzebnej kampanii informacyjnej. Mam na myśli jej jednostronność. Przypatrzmy się na ten problem, zwróćmy naszą uwagę właśnie „Gazeta Południowa”, zamieszczając swego czasu artykuł, w którym autorka słusznie twierdziła, iż główną troską i zainteresowaniem obdarzamy przede wszystkim młodzież, która przygotowuje się do egzaminów wstępnych na studia wyższe. Pomijamy natomiast inne typy i możliwości kształcenia oraz zdobywania przyszłego zawodu. W dużo mniejszym stopniu dbamy więc o pomoc w wyborze drogi i o właściwe ukięrowanie absolwentów szkół podstawowych — choć postanowienie zapadające na tym etapie życia rozstrzyga o losie i słuszności decyzji młodych ludzi. Nie ukazujemy im w pełni, w sposób dostatecznie wszechstronny możliwości dalszej edukacji, jakich dostarcza nasz system szkolnictwa ponadpodstawowego. Mało piszemy również o perspektywach kształcenia, jakie mogą być udziałem tysięcy tych, którzy z braku miejsc czy niepowodzenia w egzaminach wstępnych nie dostają się na studia wyższe, a które to niepowodzenia często oznaczają dla nich poważne zachwianie psychiczne i utratę wiary we własne siły. Z tych względów i z wielkim uznaniem odnoszę się do akcji, którą od dawna systematycznie prowadzi TV, organizując ciekawą w formie, bogatą informacyjnie akcję poradnictwa przeznaczającą ją również w szeroki stopniu dla przyszłych absolwentów szkół podstawowych. Obejmuje ona wszystkie typy szkół ponadpodstawowych, ukazując rozmaite kierunki edukacji, ostatnio nawet przedstawiono możliwości związane z kształceniem młodzieży w zawodach rzemieślniczych. Uważam więc, że również prasa powinna podjąć tak właśnie wszechstronnie pomyślaną działalność informacyjną na użytek młodzieży szkolnej.

JAN KOTYLA
Krynica

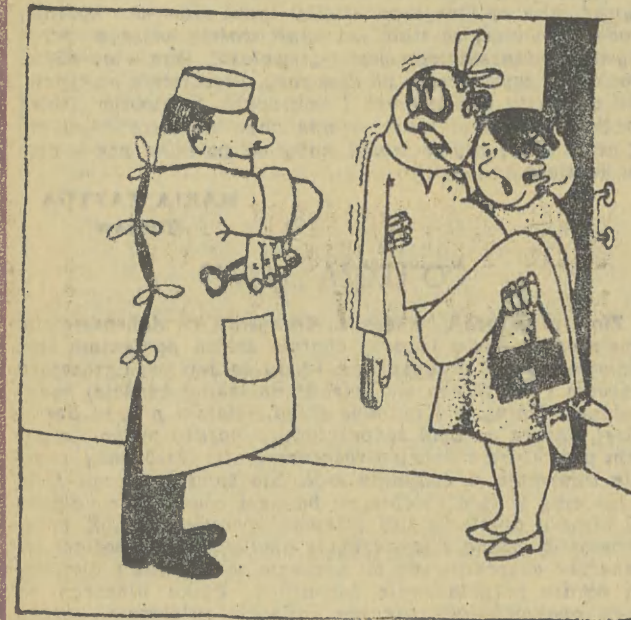
JAK TO KOBIETA



— Nie nalega babuniu, nie mają dzinsów twojego rozmiaru!



— Oni nas rozbierają w myślach.



— On się tak bardzo bał, że musiałam go przynieść.



— Proszę chuchać!



Rys. PUNCH, PANORAMA, SZPIKI

„Brazylia, to zinstytucjonalizowane piekło — twierdzi brazylijski adwokat i b. katolicki poseł lewicowy Marcio Moreira Alves. Brazylia jest dyktaturą jęczącą pod butem ograniczonych pułkowników, których brutalność ustępuje tylko ich manii wielkości, manii, która każe im dążyć do przekształcenia połowy kontynentu w sferę ich wpływów”.

Pomijając Argentynę, gdzie szaleje wojna partyzancka Brazylia dźwierży w Ameryce Południowej smutny rekord, jeśli chodzi o liczbę ofiar aktów terroru — pisali zachodniopółnocni tygodnik „DER SPIEGEL”. — Sam tylko osławiony „szwadron śmierci” torturuje i morduje rocznie wiele osób. Resztkom rdzennej ludności — Indianom — w wyniku państwowych programów osiedleńczych i chorób cywilizacji — zagraża całkowite wyniszczenie. Rośnie śmiertelność dzieci (w 1970 r. 130 na 1000). Połowa ludności głoduje, 11 milionów mieszkańców Brazylii, to chorzy psychicznie, prawie milion cierpi na trąd, zaś — według obliczeń Światowej Organizacji Zdrowia — co roku przybywa tu 300 tysięcy nowych przypadków gruźlicy.

„Co kryje się za wszystkimi tymi przestępstwami w naszym kraju, przestępstwami, które w okrucieństwie dochodzą do perfekcji?” — To pytanie zadają sobie nie lewicowi rewolucjonisci — zawarte jest ono w oficjalnym liście pasterkim jakiegoś w połowie listopada ub. roku wystosowała brazylijska konferencja biskupów.

W środkach masowego przekazu na świecie lansowane są dwa obrazy Brazylii: Brazylii — jako kraju „cudu gospodarczego” i Brazylii jako mrocznego więzienia, w którym jezy torturowany i męczony naród. Który z tych obrazów jest prawdziwy? Czy 107-milionowy kraj o rozmiarach kontynentu, kraj o niewzruszanych bogactwach naturalnych jest rajem czy piekłem tego świata? — Brazylia jest i jednym i drugim, w zależności od punktu widzenia zainteresowanych, w zależności od tego, czy są to ofiary systemu brazylijskiego, czy też ci, którzy z niego korzystają.

Światowa recesja dotknęła gospodarkę brazylijską mocniej niż gospodarkę innych krajów, ponieważ jednostronna polityka gospodarcza nastawiona wyłącznie na zagranicę nie rozwinięła siły nabywczej ludności, a co za tym idzie nie wytworzyła dostatecznego rynku we własnym kraju. Rosnące zadłużenie za granicą sięgające 28 miliardów dolarów obciąża Brazylię bardziej niż jakikolwiek inny kraj Trzeciego Świata. Biedacy, stanowiący 80 proc. ludności nigdy nie odczuli skutków postępu gospodarczego. Dystans zawsze istniejący w Brazylii między „górami” a „dołami”, między bogatymi a biednymi w ciągu 13 lat władzy wojskowych jeszcze bardziej się pogłębił. B. minister Delfin Neto powiedział: „Pewne jest jedno: 100 proc. dochodu narodowego dzielone jest między 100 proc. ludności, proporcje nie są takie ważne, w kapitalizmie muszą przecież istnieć bogaci i biedni”.

Taka była od początku dewiza wojskowych — nastawili oni swą politykę gospodarczą wyłącznie na bogatych. W rezultacie Brazylia, dzieki polityce szalonych inwestycji stała się wyjątkowo dorodną dla bogatych spekulantów. Przy pomocy ulg podatkowych i zyskowych ofert wojskowe koła

„W zachodniobierlińskim „Mexico-Bar” pijak strzela do żony siedzącej na stołku przy barze. W przygranicznej wsi celnik wita w swym domu urzędnika z policyjnej kontroli ładunkiem stru. Na ulicy ludzie strzelają do przejeżdżającego radiowozu — oto wydarzenia z jednego tylko weekendu.

Coraz częściej w Republice Federalnej Niemiec człowiek trzyma palec na cynglu. Niemcy mają dostęp do broni, którą 30 lat temu musieli wypuścić z ręki. Ale — inaczej niż dawniej, gdy strzelali na rozkaz, teraz czynią użytek z broni na własną rękę — pisał hamburski tygodnik „DER SPIEGEL”.

Nie ma tygodnia, w którym zamaskowani przestępcy nie rabowaliby pieniędzy grożąc użyciem broni palnej, by zwykły obywatel nie groził innemu obywatelowi rewolwerem, by zazdrosny mąż nie pakował kuli w skroń żony, by sąsiad nie strzelał do sąsiada, ot tak, dla draki. Pracownik Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA) Juergen Klos mówi, że zarówno elementy kryminalne, jak i szanowni skądinąd obywatele „coraz łatwiej i brutalniej obchodzą się z bronią. Coraz łatwiej też przychodzi im zaopatrywać się w tę broni”.

W 1975 r. policja zachodniopółnocna wykryła 15.600 przestępstw dokonanych z użyciem bądź też z groźbą użycia broni palnej. Posługiwano się nią nie tylko przy zabójstwach i rabunkach, ale i przy gwałtach i szantażach.

MIASTA BRYTYJSKIE NISZCZĄ OD PODSTAW. NAWET W TAK ŁADNYCH I REPREZENTACYJNYCH MIASTACH JAK EXETER CZY EDYNBURG POJAWIAJĄ SIĘ JUŻ PIERWSZE GROŹNE SYMPTOMY RUINY. WIDĄC CORAZ WIĘCEJ SKLEPÓW ZABITYCH DESKAMI, ROZSZERZAJĄ SIĘ DZIELNICE MARGINESU SPOŁECZNEGO, WIELOPIĘTROWE BLOKI WYRASTAJĄ W SĄSIEDZTWIE SLUMSÓW, KTÓRYCH NIKT NIE LIKWIDUJE, SPADA WSKAŹNIK ZATRUDNIENIA, WYDŁUŻAJĄ SIĘ NATOMIAST KOLEJKI PRZED BIURAMI POŚREDNICTWA PRACY I ROSNĄ WYDATKI NA OPIEKĘ SPOŁECZNĄ — PISAŁ TYGODNIK ANGIELSKI „THE SUNDAY TIMES”.

Przez wiele lat te symptomy zniszczenia występowały głównie w biedniejszych i bardziej zaniedbanych dzielnicach wielkich północnych aglomeracji miejskich, ale czynniki oficjalne nie bardzo się tym przejmowały, uważając, że problem da się rozwiązać po prostu przez wyburzenie slumsów. Teraz jednak, gdy w centrum Liverpoolu 2200 akrów gruntów miejskich jest niewykorzystanych, gdy w Londynie ubyło w ostatnim dziesięcioleciu 386 tysięcy miejsc pracy i nawet w Brighton i Hove ponad 6 tysięcy osób mieszka w „upośledzonych strefach”, rząd musiał przynajmniej zająć się w obliczu ogólnokrajowego kryzysu.

Proces ten dokonał się bardzo szybko. Już przed dziesięciu laty trzeba było sobie uświadomić, że niektóre okręgi miejskie są chronicznymi generatorami ubóstwa i wszelkiej frustracji.

Gdzie tkwi zło? — Odpowiedź na to pytanie jest nie mniej skomplikowana niż samo życie w miastach, można by jednak wymienić cztery przyczyny: nadmierne skoncentrowanie wysiłków na budownictwie nowych bloków, nieuwzględnienie zmienionych wskaźników zatrudnienia, niewłaściwe realizowanie planowania oraz tendencja do traktowania wszystkich wynikających stąd wypadków jako problemów z zakresu „opieki społecznej”.

Po wojnie w Wielkiej Brytanii dawał się odczuwać katastrofalny brak mieszkań. Wiele osiedli domów było pozabawionych elementarnych wygód. Przez następne 30 lat trwała entuzjastyczna kampania burzenia slumsów i budowania wieżowców.

W tym okresie wystąpiły trzy niedobre zjawiska: Po pier-

„FASOŁOWE KARTKI”

rzadzące Brazylię ścigają do kraju kapitał i technologię, tępiąc jednocześnie wszelką walkę klasową (...)

Przez całe lata władza państwowa uchylała się od spełnienia nawet najbardziej skromnych postulatów sprawiedliwego podziału zysków i od wszelkich zobowiązań społecznych. Podczas gdy mniejszość w Rio de Janeiro czy Sao Paulo może płacić po 3 tys. marek za metr kw., powierzchni mieszkalnej w centrum miasta, ustalona przez rząd minimalna płaca wynosi 160 marek. Jednocześnie przyznaje się oficjalnie, że owe nędzne zarobki są podstawą egzystencji 70 proc. Brazylijczyków. Dzielne spożywcze kalorii w tym arcybogatym pod względem zasobów naturalnych kraju wynosi 1400—2200 kalorii, a więc poniżej granicy uznanej przez światową Organizację Zdrowia za „minimum niezbędne do życia”.

System, w którym pojedynczy człowiek zdaje sobie sprawę, że może uniknąć tragicznej nędzy tylko kosztem innych spowodował, że w Brazylii powstało społeczeństwo ludzi wilków i bardziej pozbawili masy siły oporu niż terror policyjny i tortury (...)

Burżuazja brazylijska nie posiada przekonania politycznych. Teoretyczne dyskusje zwłaszcza natury ideologicznej napelniają tych ludzi odrazą. Wszelkie dyskusje intelektualistów czy artystów budzą w nich podejrzliwość o skłonność do lewicowania — co ma fatalne skutki dla życia kulturalnego.

Przed kilku laty ówczesny minister sprawiedliwości Buzaid kazał skonfiskować „Sztvchy erotyczne” Picassa pod zarzutem pornografii. Jego następca Falcão wydał zakaz telewizyjnej emisji spektaklu baletu Prokofiewa „Romeo i Julia” w wykonaniu artystów moskiewskiego Teatru Wielkiego — z obawy przed komunistyczną infiltracją. Tym jednak co odróżnia brazylijski reżim wojskowy od systemów faszystowskich jest brak jakiegokolwiek, nawet prymitywnego światopoglądu. Jako jedyny cel stawia on sobie osiągnięcie zysków za wszelką cenę, zaś namiętna ideologia jest wprost patologiczną nienawiścią do komunizmu.

Brak programu politycznego próbuje się zastępować przesadnym natosem, który ma demonstrować wierz rządu z narodem. Tak więc poprzednik obecnego prezydenta, generała Geisela, gen. Medici, mistrz wielkich gestów, potraktował zwycięstwo Brazylii w piłkarskich mistrzostwach świata w 1970 r. jako zapowiedź wkroczenia Brazylii na drogę do stania się mocarstwem światowym.

Rodzimi kapitaliści, nie chcą pozostawać w tyle za zagranicznymi. Szerzy się niebawoma korupcja. Ministrowie chętnie widzą, gdy (prócz normalnego uposażenia) ich służba, samochód a nawet konta bankowe finansowane są przez państwo lub wielki kapitał. Np. minister finansów Simonsen „zorganizował” sobie nową rezydencję za pół mln dolarów, a minister pracy Arnaldo Prieto opłaca z kasy państwowej 28 siużetów. Biedacy tymczasem stoją w długich kolejkach po czarną fasolę, która dla większości z nich stanowi podstawowe pożywienie. Dlatego też w czasie wyborów kandydatów na wielu kartkach wyborczych obywatele pisali jedno słowo „feijao” (fasola). W samym tylko Rio takich fasolowych kartek oddano 150 tys. Tylu głosów nie otrzymał żaden z oficjalnych kandydatów.



„PUNCH”

— Symptomy inflacji widoczne są niemal wszędzie.

CZŁOWIEK Z PALCEM NA CYNGLU

W tymże 1975 r. skonfiskowano o 65 proc. więcej niż w roku poprzednim nielegalnie posiadanej broni — w sumie 15 tysięcy sztuk. 30 czerwca 1973 r. — podczas ostatniego spisu — zarejestrowanych było, zgodnie z ustawą o broni palnej — ok. 2,5 mln sztuk. Ekspert obliczając, że do końca 1975 r. liczba ta wzrosła o ok. pół miliona. Policja przypuszcza,



że co najmniej drugie tyle (tzn. dalsze 3 mln) znajduje się w nielegalnym posiadaniu, a niektórzy eksperci szacują nawet ilość nielegalnie posiadanej broni na 30 mln sztuk.

Co czwarty nielegalnie posiadany pistolet używany jest do ciężkich i najcięższych przestępstw. Tylko w ok. 4 proc. wypadków do czynów karalnych używa się legalnie posiadanej broni.

Wykłada po wojnie broń teraz znów stała się modną. Słobi i zbieracze kupują za dro-

gie pieniądze starą broń. Snobizm na broń szerzy się we wszystkich warstwach społeczeństwa. Robotnicy i profesorowie uniwersytetu zbierają broń jak inni znaczki pocztowe. Snobizm jednak tylko po części tłumaczy ten fakt. Wielką rolę w tym „tajnym zbrojeniu” się Niemców” odgrywa także lek. Stosunek obywateli do broni palnej wydaje się zmieniać w takim samym stopniu w jakim przemoc wszelkiego rodzaju stała się zjawiskiem typowym. (W ciągu ostatnich 20 lat liczba „klasycznych” morderstw wzrosła trzykrotnie, liczba rabunków — pięciokrotnie. Tylko w 1975 zapotowano 20.362 napady rabunkowe)

Na pistolety i rewolwery zawsze trzeba było mieć zezwolenie. Dla przestępców, którzy tak nigdy nie prosili policji o zezwolenie, ta ustawa jest śmieszna. Niestety, jest ona śmieszna także dla każdego obywatela, który chce mieć broń. Jeden z komisarzy policji w Hesji mówi, że „wystarczy tylko trochę popatrzeć na już można kupić pistolet, niepotrzebne są wcale stosunki z przestępcą podziemiem. We Frankfurcie w rejonie dworca głównego, w Hamburgu w dzielnicy Reepbahn, w Berlinie Zachodnim w dzielnicy Am Zoo handel bronią należy, rzecz można, do krajobrazu. Szef dolnosaksońskiego urzędu kryminalnego wyjaśnia, jak w Hanowerze można kupić bez trudu dwa, trzy pistolety: wystarczy w dzielnicy Steintor zapytać o broń jakiegokolwiek kelnera w knajpie.

Ciągle jeszcze większą część zapotrzebowania na broń pokrywa się z kradzieży. W 1975 r. zameldowano na policji 2170 wypadków kradzieży broni. Najczęściej ofiarą padają wtyłkowcy i handlarze bronią. W połowie 1975 r. ukradziono w Hamburgu 123 rewolwery marki Smith-Wesson, przeznaczone dla pracowników policji.

Coraz częściej wątpliwa z punktu widzenia prawa działalność zajmują się zarejestrowani handlarze bronią; mieszają się oni w ciemne interesy, wymyślają najrozsądniejsze triki i zarabiają na lewo. Tak np. zarejestro-

wany handlarz melduje policji, że ukradziono mu rewolwer, który w rzeczywistości zostaje sprzedany spod lada.

Broń, która pojawia się na zachodniopółnocnym czarnym rynku nierzadko pochodzi z przemytu przez granicę. A szmugluje się broń niemal z całego świata. Belgia produkuje pistolety FN, Włochy — Peretty, Hiszpania — Astry kaliber 6,35, USA są „reprezentowane” m. in. przez Colt, Diamond Back, Daleki Wschód przez pistolety marki Nambu produkowane w Japonii. Najwyższa koniunktura zbiega się z okresem urlopow. Urlopowicze przewożą bez trudu broń ukrytą w samochodach. Ich proceder ułatwiają pobieżne kontrole graniczne i łatwota nabycia broni za granicą.

Policjanci przywołani na miejsce przestępczego czynu wszędzie trafiają na krwawe ślady nielegalnie posiadanej broni palnej. Dzieje się tak nie tylko wówczas, gdy sprawcami są kryminaliści, ale także gdy spokojny obywatel dostaje amoku.

Ponieważ jego żona zakochała się w innym mężczyźnie, 35-letni stolarz z monachijskiego przedmieścia zastrzelił ją i jej kochanka, a następnie popełnił samobójstwo. Ponieważ pewien mieszkaniec Mannheim przegrał w piwni w skata, strzelił do partnera i do właściciela piwni. W śledztwie zeznał, że pistolet kupił od nieznajomego człowieka. Po nieważ pewien właściciel stawów rybnych w Searze zobaczył nieznajomego łowcę w jego stawie, obdźwiżył Colta kaliber 22 i zastrzelił złodzieja. Broń kupił, jak sam zeznał, od nieznajomego.

Socjologowie i kryminologowie obserwują trend do zaostrowania się stosunków między ludźmi. Tam gdzie dawniej obrażano się, dziś wpada się we wściekłość. Tam, gdzie dawniej wystarczył cios pięścią, dziś trzeba obawiać się noża. Tam gdzie dawniej dla wyrocznia rabunków posługiwano się ciężkim butem, dziś sięga się po pistolet.

UMIERANIE MIAST

wsze, burzenie starych domów postępowo szybciej niż budowa nowych. Po drugie, listy kandydatów na mieszkania wydłużały się, a nadmierne zagęszczenie lokali utrzymywało się nadal. Architektom pozostawiono zbyt daleko idącą swobodę decyzji w zakresie planowania warunków mieszkani-



wych. Po trzecie, wreszcie, nie wzięto pod uwagę społecznych konsekwencji jakie pociąga za sobą rozdrobnienie gospodarki komunalnej i oddalenie ludzi od miejsca pracy. Jak wynika ze spisu ludności przeprowadzonego w 1971 r., największe zagęszczenie, a także największe bezrobocie występuje w okręgach gdzie istnieje największe nowych domów.

Budownictwo mieszkaniowe pochłonięło wielkie nakłady, nie szło to jednak w parze z podobnymi inwestycjami w dziedzinie szkolnictwa, transportu, terenów zielonych etc. Przede wszystkim zaś nie zapewniono mieszkańcom tych domów stałej pracy, aby mieli z czego płacić czynsz. Analiza zatrud-

nienia w szeregu dzielnic Londynu wykazuje, że „przybyło nowych domów, ale nie przybyło miejsc pracy”. W dzielnicach Liverpoolu, Princes Park i Ganby, 50 proc. niewykwalifikowanych robotników już w 1971 roku znalazło się bez pracy „z powodu całkowitego niemal zaniesienia inwestycji”. Głównym powodem rosnącego bezrobocia jest po prostu umieranie przedsiębiorstw. Nawet fabryki i warsztaty, które nie padły ofiarą wyburzenia jako „uciążliwe”, zostały pozbawione prawa do rozbudowy i rozszerzania swojej działalności. W każdym wielkim mieście są tereny, na których 10 lat temu nie pozwolono nic budować i które dzisiaj zarosły zieliskiem.

Nie rozwiązano problemu niewykwalifikowanych starszych mężczyzn i niedouczonych młodzi, która nadal będzie pedzić beczynny żywot w nowych domach.

To jest początek cyklu ubóstwa: wysoki wskaźnik bezrobocia, niskie płace, osłabiona siła nabywcza, emigracja najbardziej potrzebnych osobników, zwiększona zależność od opieki społecznej, wzrost przestępczości i chuligaństwa, zubożenie szkół — oto główne cechy sytuacji, w której problemy narzucają w miarę jak kurczą się budżety rad miejskich. Czynniki oficjalne przekonują się teraz, że półśrodki nie zdadzą się na nic i że to, co wydawało się bolesną tylko niekiedy rejonów wielkich miast, w istocie staje się zjawiskiem na skalę krajową. Niektórzy eksperci dochodzą nawet do wniosku, że stały odpyw młodych i zdolnych ludzi z miast może pociągnąć za sobą nieodwracalne skutki.

David Eversley, dyrektor Ośrodka Badań Środowiskowych na uniwersytecie w York powiedział niedawno: „Mówimy o psychologicznym problemie, który nazywamy uwiadem. W rzeczywistości jest to utrata zaufania — środowiska handlowe i przemysłowe, poszczególne jednostki i także całe grupy ludzi tracą wiarę w przyszłość aglomeracji miejskich. To powoduje nasilenie emigracji, szybkie zmiany w strukturze inwestycyjnej i fizyczne zaniedbanie.

Wypowiedź Eversleya ilustrują liczby. Podczas gdy w latach pięćdziesiątych największy ubytek ludności występował w najbardziej nadupadających miastach, takich jak Halifax, Rhondda, Barrow, w latach sześćdziesiątych przyszła kolej na wielkie okręgi miejskie. W Liverpoolu ubyło 52 tysiące ludzi, w Glasgow — 40 tysięcy, w Birmingham, mimo naturalnego przyrostu (228 tysięcy) na skutek migracji ubyło 105 tysięcy mieszkańców. Wówczas nikt zwinio nie przeziębował się tym zjawiskiem. Uważano, że miasta są przeludnione, a inwestycje w ich obrębie nieopłacalne. Łatwiej było wydawało się budowanie nowego osiedla niż np. remont kanalizacji z czasów królowej Wiktorii.

Problem miast nie może być rozwiązywany w oderwaniu od pozostałych problemów komunalnych. Nie możemy ignorować takich groźnych ostrzeżeń, jakim jest np. komarne centrum Detroit, gdzie między niebezpiecznym, pogrążonym w ruinie śródmieściem a bezpiecznymi, zamożnymi dzielnicami na przedmieściach pogłębiać się będzie nienawiść i rozłam.

Wszystkim, którzy w związku z chorobą i śmiercią naszej siostry

HELENY ZABRZESKIEJ

okazali nam tyle serca, współczucia i pomocy w bolesnej dla nas chwili, a szczególnie Dyr. rekcji, Gronu Nauczycielskiemu i Komitetowi Rodzicielskiemu Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Krośnieku-Szczytnym, Młodzieżowej Szkole, Strazy Pożarnej w Krośnieku-Szczytnym, Organizacji Społecznej, Współpracownikom, Przyjaciółom, Sąsiadom i Znajomym, którzy tak licznie wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych, składami najserdeczniejszych podziękowań.

SIOSTRA I BRAT

Praca

PRACOWNIA stolarska w Krakowie, ul. Limanowskiego 37, przyjmie zaraz czeładnika stolarskiego. g-6537

Nauka

FRANCUSKI, rosyjski, łacina: tłumaczenia, lekcje. Mgr Sawaryn, Szlak 17/1. g-6556

KURSY

DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO oraz manicure i pedicure organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 533-41 i 533-42. Informacji Usługowej WUSP „Gromada” Kraków, ul. Floriańska 20, telefon 290-14, 565-88. K-1210

KRAKOWSKIE ZAKŁADY TELEELEKTRONICZNE „TELKOM-TELOS”

KRAKÓW, ul. LUBELSKA 14-18
telex 0322220 telefon 396-66

poszukuje kooperanta montażu ochronników krosowych teletechnicznych

Wykonawca otrzyma komplet oprzyrządowania i dokumentacji oraz kompleksową pomoc przy uruchomieniu produkcji.

Rozpatrywane będą tylko oferty pisemne.

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

zawiadamiają, że

WYPŁACAJĄ NAGRODY z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976.

Wypłat dokonuje kasa przedsiębiorstwa.

Celem zapewnienia prawidłowego dysponowania rezerwowym funduszem nagród — pisemne reklamacje należy składać w Dziale Płac i Badania Pracy, w nieprzekraczalnym terminie do końca marca 1977 roku. K-1754

Dyrekcja i Rada Zakładowa Krakowskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Przemysłu Ciężkiego w Krakowie, ul. Madalińskiego 11a

zawiadamiają, że

WYPŁACAJĄ NAGRODY z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976.

Ewentualne reklamacje należy składać w Radzie Zakładowej do dnia 30 marca 1977 roku.

Po upływie powyższego terminu żadne reklamacje nie będą uwzględniane, a nie podjęte kwoty zostaną przeznaczone na cele socjalne załogi. K-1805

Dyrekcja i Rada Zakładowa Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale” w Nowym Targu, ul. Ludziska nr 29

zawiadamia, że od dnia 18 lutego br.

WYPŁACA NAGRODY z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976.

Wszelkie reklamacje z tego tytułu będą przyjmowane do końca marca 1977 roku.

Nagrody nie podjęte do końca czerwca 1977 roku, zostaną przekazane na fundusz mieszkaniowy, socjalny i nagród. K-1560

PÓŁROCZNE STUDIUM

na tytuł DYPLOMOWANEGO MISTRZA organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie. — Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38 — telefon 639-41. K-1626

TRANSFORMATORY

TA0a 15/250-250 kVA 15/0,4 kV układ połączeń Yz5 — i TA0a 15/160-160 kVA 15/0,4 kV, układ połączeń Yz5 — kompletne, nowe lub używane

natychmiast kupi lub wynajmie

Przedsiębiorstwo Państwowe „ZEGLUGA KRAKOWSKA”

Zgłoszenia przyjmuje Dział Inwestycji — Kraków, ul. Wandy nr 4, telefon 183-33. K-1291

KURSY

zaoczne nauka w niedziele przygotowujące do egzaminów czeładniczych i mistrzowskich, w zawodach: teleradiomechanika, stolarka, tapicera, elektryka, murarza, malarza, złotnika, wyrobów z tworzyw sztucznych, inżyniera, spawacza elektrycznego.

Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, tel. 639-41. K-1629

Kupno

KUPIĘ używane: tokarkę do metalu, wiertarkę stołową, kalwaria Zebzydowska, ul. Kolejowa 12a, tel. 422. g-6569

STARE monety przedwojenne, medale, znaczki, zbiory lub pojedyncze, grochówki, różne ciekawe starości pilnie kupię, dobrane zapłaci, lub zamienię na encyklopedię, leksykon, japońską. Oferty listownie „Prasa” Kraków, Wisła 2, dla nr 6620.

PRASE mimosłowa do 100 ton, kupię. Tel. 183-32. g-6207, 6208

Spzedaż

CIĄGNIK „Zetor” K-25 — sprzedam. Maria Korpala, Sułkowice 61. g-6128

FORTEPIAN „Bösendorfer” — krótki, angielska mechanika — stan bardzo dobry — sprzedam. Oferty 3219 „Prasa” Tarnów, Krakowska 12.

SPRZEDAM „stara” (ropniaka), stan dobry. Józef Kędziński, Bęczków 97, p-ta Górna, woj. Kielecki, tel. 119-18. K-1651

Lokale

DEBICA! Mieszkanie M-2 zamienie na M-3. Debica, Głowackiego 8/4. K-1820

KATOWICE śródmieście! Własnościowe 2 pokoje kuchnia, superkomfortowe, 56 m², telefon, garaż na miejsce, zamienie na równorzędne w Krakowie. Peryferie wykluczone. Oferty 6533 „Prasa” Kraków, Wisła 2.

CENTRUM Olśniny! M-9 spółdzielcz. nowe, duże, zamienie na podobne w Krakowie. Kułski, Będzin, Sołca 6/6. K-1767

Nieruchomości

KRAKÓW — Swożowice! Sprzedam gospodarstwo ogrodniczo-sadownicze — zabudowania, szklarnie. Oferty 5493 „Prasa” Kraków, Wisła 2.

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Rzeszowie zawiadamia, że

NAGRODY z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976

wypłacane będą od 16 marca 1977 roku.

Imienne listy nagród można sprawdzić w Kierownictwie Zespołu Budów od 9 marca 1977 roku.

Wszelkie reklamacje z tego tytułu należy składać do Działu Spraw Osobowych, Płac i Szkolenia — do 15 kwietnia 1977 r.

Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane. K-1819

Krakowskie Zakłady Elektroniczne „UNITRA — TELPOD”

Kraków, ul. Lipowa 4

zawiadamiają, że od dnia 23 lutego 1977 r.

ROZPOCZĄŁY WYPŁATĘ NAGRÓD z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976.

Ewentualne reklamacje należy składać do Działu Kadr w terminie do 31 maja 1977 roku.

Przyznane nagrody winny być podjęte w terminie 3 miesięcy od daty druku niniejszego ogłoszenia.

Nie podjęte w tym terminie nagrody zostaną przekazane na cele socjalne załogi. K-1681

Dyrekcja i Rada Zakładowa Tarnowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Tarnowie, ul. Krakowska 17

zawiadamia, że od dnia 10 marca 1977 r.

WYPŁACANE BĘDĄ NAGRODY z ZAKŁADOWEGO FUNDUSZU NAGRÓD ZA ROK 1976.

Przyznane nagrody winny być podjęte do dnia 30 kwietnia 1977 roku.

Nie podjęte w tym terminie nagrody zostaną przekazane na cele socjalne załogi (ustawa z dnia 23 czerwca 1973 roku, Dz. U. Nr 27). K-1649

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu — Oddział „Podhale” w Nowym Targu

PRZEKAŻE DO PROWADZENIA systemem agencji zryczałtowanej BAR SZYBKIEJ OBSŁUGI „POD TRZEMA KORONAMI”

w Kątach-Sromowce Wyżne — na Przystani Flisackiej w okresie od 1 maja do 31 października 1977 r.

Od kandydatów wymagana jest karta kwalifikacyjna kierownika agencyjnego zakładu gastronomicznego.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: WPGT — Oddział „Podhale”, Nowy Targ, ul. Manifestu Lipcowego 2. K-1457

LANUSZKI 18-karatowe

— sprzedam. — Trzebinia-Siersza, osiedle Gaj 24/15. g-3085

Zguby

ABSYL Jan, Gawiłówek 65, p-ta Mikuszowice, zgubił bilet roczny Nr 2782, reż. J. Gawiłówek — Bochnia — wydany przez PKS w Tarnowie. T-3222

SEKALSKI Krzysztof — Tarnów, Nowy Świat 13/1, zgubił indeks nr 2862, wydany przez AWF Poznań. g-6160

GRZESZ Janusz, Elbląg, Próchnika 38/5, zgubił legitymację studencką 20/71/0, wydaną przez AGH. g-5848

KÖRÖS Grzegorz, Kraków Reymonta 81, zgubił legitymację studencką nr 136/0/74, wydaną przez AGH. g-6137

SOLARZ Lesław, Kraków, Dzierżyńskiego 21/47, zgubił legitymację studencką wydaną przez ASP. g-6521

TOPOLNICKI Ryszard, Nowa Ruda, Stara Droga 136/0/74, zgubił legitymację studencką wydaną przez AGH. g-6505

MICHNIK Krzysztof, zamieszkały Kraków-Blęszów 1, zgubił legitymację studencką nr 183/75/masz. wydaną przez AGH. g-6219

GUMULKA Andrzej, zamieszkały Biskupice 48, zgubił bilet roczny, wydany przez Zakładowe Studium Zaoczne — wydział ogrodnictwa A.R. w Krakowie. g-7015

PIETRZYKOWSKA Urszula, Kraków, Ugorek 4/31, zgubiła legitymację studencką nr L-11018/561/75, wydaną przez AM Kraków. g-6509

CICHOCKIEMU Czesławowi, zam. Tarnów 4, Zagumnie 158, skradziono legitymację służbową Nr 576, wydaną przez Areszt Sledczy w Krakowie. T-3234

ŚWIATEK Marian, Łęg Tarnowski 460, gm. Zabno — zgubił przepustkę Nr 1085/1276, wydaną przez PSE „Tamel” w Tarnowie. T-3235

KAWA Edward, Szczucin, ul. Wolności 106 (Internat 32), zgubił legitymację szkolną Nr 233/76, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową w Szczucinie. T-3237

BUSSE Artur, Kraków, Szlak 65, zgubił legitymację szkolną, wydaną przez Technikum Mechaniczne nr 1. g-6223

AWDIEJEW Aleksy, zamieszkały Kraków, Tokarskiego 2/80, zgubił legitymację służbową wydaną przez UJ. g-6421

BIELSKI Tadeusz, Lublin, Mickiewicza 6, zgubił legitymację studencką wydaną przez AGH. g-6420

FILIPOWICZ Jacek, Karmelika 31/3, zgubił legitymację szkolną, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Budowlaną — Kraków. g-6624

DORMAN Paweł, Kraków, Zubrzyckiego 1c, zgubił legitymację szkolną nr 88/10, wydaną przez Technikum Budowlane. g-6613

LAZARSKA Elżbieta, Kraków, os. Widok 13a/16, zgubiła legitymację szkolną nr 137, wydaną przez Liceum Budowlane. g-6612

6 STYCZNIA, w godz. popołudniowych, jadąc po ciągami relacji Bochnia — Kraków, pozostawiono siatkę, w której był segregator z dokumentacją rozliczeniową zespołu chałupniczego w Kościelnikach. Znalazcę proszę o zwrot za nagrodą pod adresem Zespołu Chałupniczego w Kościelnikach. g-7135

LUZAROWSKI Jarosław, zam. Kraków, Ławendowa 3/45, zgubił legitymację szkolną nr 291/76, wydaną przez ZSB nr 1 w Krakowie. g-6602

KOLAKOWSKI Wiesław, Kraków, os. Szkolne 27, zgubił legitymację studencką nr MFT/mech/201/74, wydaną przez WSP. g-6418

RATAJ Mieczysław, Kraków, ul. Reymonta 17, zgubił legitymację studencką, wydaną przez AGH. g-6193

Różne

EKONOMICZNE kody c.o. szybko i solidnie wykonuję, dostarczam do klienta. Zbigniew Sitek, Brzeźnica 473, tel. 24, gm. Debica, 39-206 p-ta Pustków 8. T-3230

POSIADAM automat tokarski do drewna. Oczekuję propozycji. Oferty 6198 „Prasa” Kraków, Wisła 2. g-6418

OFERUJĘ biotniki z widłami szklanego do samochodów. Specjalizacja: — Syrena, Warszawa, 501/76, wydaną przez ZSB nr 200 Czerwostochowa, Nalkowskiej 11/32. P-27

SZARFY do wieńców poleca wytwórnia szarf wieńców — Jadwiga Popielecka, 91-069 Łódź, Obr. Stalingradu 19, tel. 343-53. K-1818

do egzaminu eksternistycznego

z zakresu liceum ogólnokształcącego — ZARZĄD KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ. — Informacji udziela i zapisy przyjmuje Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — Kraków, BASZTOWA 15, IV piętro, codziennie, z wyjątkiem sobót, w godzinach 12—14. K-1668

PRZEJARGI

Dyrekcja Kowadudy Miast i Osiedli Wiejskich w Nowym Sączu, ul. Wyspiańskiego nr 22 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda:

- samochód osobowy marki Fiat 125 p. Cena wywoławcza wynosi 46.800 zł.

Przetarg odbędzie się w biurze Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Nowym Sączu przy ul. Wyspiańskiego 22, w dniu 23 marca 1977 roku, o godzinie 9.

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie Dyrekcji, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Samochód można oglądać w godzinach od 10 do 14, po uprzednim zgłoszeniu się w Dziale Organizacyjno-Prawnym Dyrekcji, ul. Wyspiańskiego 22, IV piętro, pokój nr 76.

Zastrzeżenie się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-1581

Rejonowy Zarząd Kwaterunkowo-Budowlany, OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie robót remontowo-malarskich w budynku sanatoryjnym „Warszawianka” w Żegiestowie.

Orientacyjna wartość robót wynosi 200.000 złotych.

Roboty malarskie należy wykonać ściśle w określonym terminie, w dniach od 21 kwietnia do 21 maja 1977 roku.

Blizsze informacje i oryginalne podkłady kosztorysowe można uzyskać w Krynicy, w WAK, ul. Pułaskiego 29.

Oferty, na oryginalnych podkładkach kosztorysowych, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 24 marca 1977 roku, o godzinie 12, w sanatorium „Warszawianka” w Żegiestowie.

Do udziału w przetargu zaprasza się przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzeżenie się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-1634

Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Jasielsku, ul. Słowackiego 4 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci dostawę kruszywa z własnej posiadłości i własnym transportem na budowy Przedsiębiorstwa w następujących miejscowościach:

- budowa Czudce — piasek rzeczny — 700 m³, pospółka budowlana — 600 m³
- budowa Hankówka — pospółka budowlana, 7000 m³
- budowa Biecz — pospółka budowlana — 1500 m³, drogowa 1000 m³
- budowa Jasło — budowlana — 2000 m³, drogowa — 1000 m³
- budowa Gorlice — budowlana — 10.000 m³, drogowa — 1000 m³
- budowa Wysowa — pospółka budowlana, 200 m³
- budowa Gładyszów — pospółka budowlana — 700 m³
- budowa Powroźnik k. Krynicy — pospółka budowlana 2000 m³.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, kółka rolnicze, spółdzielnie usługowo-wytwórcze oraz osoby prywatne.

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem „przetarg na kruszywo”, należy składać w Sekretariacie Zarządu Przedsiębiorstwa, do dnia 14 marca 1977 roku.

Wszelkie informacje dotyczące przetargu udziela Dział Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa, telefon 24-39.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 16 marca 1977 roku, o godzinie 10, w Zarządzie Przedsiębiorstwa.

Zastrzeżenie się prawo dowolnego wyboru oferenta i unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-1707

Sanatorium Rehabilitacyjne w Radziszowie — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie robót budowlano-montażowych w budynku gospodarczym Sanatorium.

Roboty dotyczą przebudowy istniejącego poddasza, według opracowanego i zatwierdzonego projektu, na kwotę około 600.000 złotych.

Termin wykonania: od 1 kwietnia do 30 lipca 1977 roku.

Szczegółowe dane, wraz z dokumentacją, znajdują się do wglądu w kancelarii Sanatorium.

Oferty, w zapieczętowanych kopertach, z napisem „przetarg”, należy składać pod adresem: Sanatorium Rehabilitacyjne Radziszów, nr kodu 32-052, do dnia 15 marca 1977 roku.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w dniu 21 marca 1977 roku, o godzinie 11, w kancelarii Sanatorium.

Zastrzeżenie się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-1637

Krakowska Wytwórnia Wyrobów Szklanych Spółdzielnia Pracy „Gospodarcza” — Kraków, ul. Lubicz 9 — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie:

- 2 maszyn podziałowych do kalibracji tuszczomierzy
- 1 maszyn podziałowej do kalibracji blutret i pipet
- 1 szlifierki z regulacją obrotów do szlifów WS.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze i niepaństwowe, posiadające odpowiednie uprawnienia.

Dane techniczne do omówienia w biurze Zarządu Spółdzielni w Krakowie, ul. Lubicz 9, w godzinach 8—15.

Oferty należy składać osobiście lub nadsyłać w zalakowanych kopertach — z napisem „przetarg”, do dnia 16 marca 1977 roku, pod adresem Spółdzielni.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 21 marca 1977 roku, o godzinie 9, w Krakowie przy ul. Lubicz 9.

Zastrzeżenie się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn. K-1678

SZYBKO PRZYGOTOWUJE do egzaminu eksternistycznego

z zakresu liceum ogólnokształcącego — ZARZĄD KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ. — Informacji udziela i zapisy przyjmuje Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — Kraków, BASZTOWA 15, IV piętro, codziennie, z wyjątkiem sobót, w godzinach 12—14. K-1668

WYTNIJ i zachowaj dla siebie i znajomych. WYTNIJ!

Mieszkańcy Nowej Huty!

Informujemy, że 10 marca ODDAJEMY DO UŻYTKU

SAMOOSŁUGOWY ZAKŁAD PRANIA BIELIZNY

w NOWEJ HUCIE przy ul. ŻEROMSKIEGO 9 (osiedle Słoneczne) — wyposażony w 4 pralnie.

Czas trwania prania i maglowania jednego wsadu (do 6 kg bielizny) — około 2—3 godzin.

ZAPRASZAMY W GODZINACH 7—19.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela kierownik samoobsługowego zakładu — telefon nr 452-65.

ZARZĄD PRALNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRACY Kraków-Nowa Huta, ul. Makuszyńskiego 187

WYTNIJ i zachowaj dla siebie i znajomych. WYTNIJ! K-1782

ZAKŁAD PRODUKCJI POMOCNICZEJ „BUDREM” w MYŚLENICACH, ul. MICKIEWICZA 40

przyjmie zaraz do pracy

w kierownictwie Grupy Robót w Krakowie:

- ◆ STOLARZY
- ◆ MALARZY
- ◆ HYDRAULIKÓW
- ◆ KIEROWNIKÓW BUDÓW
- ◆ MAGAZYNIERA
- ◆ ZAOPATRZENIOWCA
- ◆ MURARZY

oraz pracowników do pracy w Zakładzie w Myślenicach, na stanowiska:

- ◆ KIEROWNIKA DZIAŁU ORGANIZACJI i EKONOMIKI
- ◆ STARSZEGO REWIDENTA
- ◆ KOSZTORYSANTÓW
- ◆ SAMODZIELNE KSIĘGOWE.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, w Dziale Spraw Pracowniczych ZPP „BUDREM” — Myślenice, ul. Mickiewicza 40.

BON PREMIOWY PKO — korzystną i dogodną formą lokaty pieniędzy!

Upierzejmie informujemy, że w ostatnim 45 losowaniu premiowych bonów oszczędnościowych PKO — które odbyło się 15 lutego br. w Warszawie — na bonny wykupione na terenie miejskiego województwa krakowskiego padły:

- ◆ DWIE PREMIE GŁÓWNE po 200.000 zł — (na nr nr 282.747 i 439.982)
- ◆ CZTERY PREMIE PO 100.000 zł — (na nr nr 128.695, 304.556, 880.977 emisja A i 880.977 emisja B)
- ◆ PIĘĆ PREMII PO 50.000 zł — (na nr nr 202.319, 445.307, 449.631, 114.999 emisja A i 114.999 emisja B)
- ◆ oraz SIEDZEM PREMII PO 15.000 zł, PIĘĆ PREMII PO 10.000 zł i 980 PREMII PO 2.500 zł.

Posiadacze szczęśliwych bonów zapraszamy do oddziałów powszechnych kas oszczędności, po odbiór premii. — Następane losowanie — 30 marca 1977 r.

NARODOWY BANK POLSKI
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
w KRAKOWIE
K-1638

WIOSENNE WARUNKI SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW W EKSPORCIE WEWNĘTRZNYM za waluty obce

PHZ PM POL-MOT

BIURO EKSPORTU WEWNĘTRZNEGO 03-464 WARSZAWA, pl. Leńskiego 10

uprzejmie informuje, że z dniem 25 stycznia 1977 roku wprowadziło nowe zasady wpłat na samochody w wykonaniu standard

FIAT 125p/1500, FIAT 126p, ZASTAVA 1100p

pod warunkiem złożenia zamówienia do dnia 30 marca 1977 roku i odbioru samochodów FIAT 125 p i 126 p do 31 marca br., a ZASTAVA 1100 p od 1 kwietnia do 30 maja br.

Szczegółowych informacji o wiosennych zasadach sprzedaży udzielają oraz wpłaty przyjmują wszystkie placówki Banku PKO SA na terenie kraju.

PHZ POL-MOT, BEW zastrzega sobie możliwość skrócenia okresu przyjmowania wpłat w oparciu o wiosenne warunki sprzedaży. K-750

